

WYDANIE.

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



BARON ALOISJ przewodniczący komitetu trzech, czyni przygotowała do przekazania Zagłębia Saary Niemcom.

ROK XIII.

NIEDZIELA, 10 LUTEGO 1935 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 41

LILJANA HARVEY słynna gwiazda filmowa, wita się z matką, po powrocie z Ameryki.

Fortyfikacje niemieckie nad granicą polską Pisma paryskie demaskują zbrojenia Niemiec. — Twierdze podziemne odlane z betonu, zaopatrzone są w działa wszelkiego kalibru

Paryż, 10 lutego.

Prasa francuska, demaskując zbrojenia Niemiec, przytacza m. innymi sensacyjne dane na temat obrony wschodniego pogranicza niemieckiego.

Jak się okazuje, Niemcy ufortyfikowały się na swej wschodniej granicy tak samo, jak i Francja, przez zbudowanie całego łańcucha twierdz podziemnych. Powstały one w odległości 40 kilometrów od granicy i ciągną się nieprzerwanym sznurem.

Każda twierdza stanowi zamkniętą w sobie całość i jest oddalona od drugiej twierdzy o pół kilometra. W ten sposób powstały sztuczne wzgórza, w których zostały ukryte schrony podziemne. — Z jak wielką perfidią budowano te twierdze, świadczyć może fakt, że przed każdą z nich znajduje się jezioro, których jest na wschodniej granicy Niemiec bardzo wiele. Twierdze podziemne zostały odlane z betonu, przyczem ściany mają grubość jednego metra. Strony wystawione na ewentualny atak zostały ponadto wzmocnione płytą stalową, odporną na granaty, grubości dziesięciu centymetrów.

Wejście do tych twierdz podziemnych jest zamykane hermetycznie, by nie przepuszczało trujących gazów.

Ponadto zbudowano drugie wyjście zapasowe dla załogi, gdyby wejście główne zostało zniszczone.

Wszystkie twierdze są wyposażone w karabiny maszynowe, oraz lekką i ciężką artylerię i mogą pomieścić znaczną załogę.

Jak podają pisma francuskie, obecnie wykończono już połowę zamierzonej ilości twierdz.

Główne biuro ich budowy znajduje się w Nowym Szczecinie. Budową każdego wzgórza obronnego zajmuje się samodzielna jednostka, która posiada do swej dyspozycji inżynierów, techników a na czele każdego biura stoi wyższy oficer Reichswehry. Odlewy betonowe wykonuje firma „Nord-Suedbau” spółka akcyjna, znajdująca się w Berlinie.

Pisma paryskie podają równocześnie że po ukończeniu budowy twierdzy pod-

ziemnej, zostaje ona zasypana ziemią, która jest potem zaorana i zasiana, tak że wszelki widoczny na zewnątrz ślad znika. Tylko wejścia pozostają niezasypane i są strzeżone przez posterunki wojskowe.

ziemnej, zostaje ona zasypana ziemią, która jest potem zaorana i zasiana, tak że wszelki widoczny na zewnątrz ślad znika. Tylko wejścia pozostają niezasypane i są strzeżone przez posterunki wojskowe.

Grozą Lindberghowi porwaniem drugiego dziecka!

Nowy szantaż, czy okrutny żart niepoczytalnego osobnika. — Lindberghowie mają opuścić Stany Zjednoczone

Nowy Jork, 10 lutego.

Podczas wczorajszej rozprawy przeciwko sprawcy uprowadzenia dziecka p.k. Lindbergha, wielką sensację wywołał list, okazany przez Lindbergha sędziemu i odczytany przezeń, drżącym ze zdenerwowania głosem.

Dostłowny tekst tego listu brzmi jak następuje:

„Żądamy natychmiastowego wpłacenia 5000 dolarów, w przeciwnym razie mały Joe (drugi synek Lindbergha) zostanie uprowadzony. Hauptmann musi zostać uniewinniony, ponieważ nie on jest sprawcą porwania małego Charlesa Augusta”.

Odczytanie nowego listu z pogroźkami, który tak bardzo przeraził amerykań-

skiego bohatera narodowego, uderzyło jak bomba w amerykańską opinię publiczną. Oburzenie ludności i współczucie dla nieszczęśliwych i dotkniętych losem rodziców znajduje w całym kraju żywiołowy wyraz. Dom w Englewood, stanowiący obecnie siedzibę Lindberghów i ich młodszego synka, zamienić się od wczoraj w prawdziwą twierdzę.

Cała armia detektywów i żołnierzy strzeże willi. Wielkie i złe psy, spuszczone z łańcucha, biegają po całym obszarze willi. Są one tak złośliwe i niebezpieczne, że nawet policjanci nie mogą się do nich zbliżyć, jeżeli nie znajdują się w towarzystwie jednego z małżonków Lindbergh.

Pod ciężarem nowej groźby, żona lot-

nika całkowicie się załamała, obawiając się, że oczekuje ją nowy, okrutny cios. Przyjaciele Lindberghów wyrażają jednak przypuszczenie, że ma się raczej tu do czytelnia z jakimś nieodpowiedzialnym osobnikiem, który pozwolił sobie na złośliwy żart, aniżeli z nową próbą wymuszenia.

Amerykańska opinia publiczna domaga się z jak największą stanowczością najdalej posuniętej ochrony życia drugiego dziecka Lindberghów. Naogół liczą się tu z możliwością opuszczenia przez rodzinę Lindbergha, po zakończeniu procesu Hauptmanna, Stanów Zjednoczonych na czas dłuższy, a może nawet na zawsze.

Usiłował przemyścić milionowe kosztowności

900 brylantów ukrytych pod ubraniem pasażera pociągu pociesznego. — Sensacyjne wyniki rewizji osobistej na dworcu w Bytomiu

Chorzów, 10 lutego.

Wczoraj o godz. 4.30 po pol. zatrzymany został na dworcu Bytom-dworzec pasażer pociągu pociesznego Berlin — Bukareszt, Maksymilian Schöner-Rekdy z Antwerpii.

Podczas rewizji osobistej znaleziono przy zatrzymanym 900 brylantów, 9 złotych zegarków, wysadzanych brylantami, kilka naszyjników złotych z brylantami, 5 spinek do krawatów z brylantami oraz inną biżuterię, ogólnej

wartości przeszło 2 milionów złotych.

Zatrzymany przechowywał biżuterię w woreczku pod ubraniem.

Gdyby nie widoczny niepokój i zdenerwowanie, malujące się na twarzy Schenkera, byłby odjechał wraz ze swym skarbem w dalszą drogę.

Jednakże w ostatniej chwili funkcjonariusz celny zauważył jego zdenerwowanie i dokonał rewizji osobistej, która ujawniła przy nim całą niemal kopalnię brylantów.

Schenker został odstawiony do dyspozycji sędziego śledczego. Ukrócone cło wynosi około 42.000 zł., czyli że grożąca mu 10-krotna kara wynosi około pół miliona złotych. Biżuterię skonfiskowano.

Śmierć europejki w haremie

Zazdrosne żony syryjczyka otruły swą rywalkę

Londyn, 10 lutego.

Pisma angielskie donoszą o tragicznej śmierci mieszkanki Londynu, Molly Suffern.

Przed niedawnym czasem te same pisma rozpisywały się szeroko na temat fantastycznej niemal kariery, jaką zrobiła ta dziewczyna. Zwróciła ona na siebie uwagę przebywającego w Londynie bogatego mieszkańca Syrii, Said Fahmy-beya. Był on bogatym kupcem, ponadto zaś był panem wielkich posiadłości ziemskich. Dziewczyna zgodziła się wyjść za syryjczyka, a po ślubie wyjechali do kraju beya.

Jak się jednak okazało, Said Bey posiadał już trzy żony, które z chwilą przybycia europejki, zeszyły na plan drugi. Zazdrosne niewiasty postanowiły się

pozbyc Molly. Przed kilku dniami, w czasie chwilowej nieobecności beya, podali angielsce zatrutą potrawę, po spożyciu której Molly Suffern zmarła.

Władze syryjskie wszczęły w tej sprawie dochodzenie i aresztowały trzy trucieli.

17-letni chłopiec żywcem pochowany

Wstrząsający wypadek we Włocławku

Włocławek, 10 lutego.

Lotem błyskawicy rozniosła się po Włocławku ponura wiadomość o tragicznej śmierci 17-letniego Zygmunta Rzempińskiego, zamieszkałego przy ul. Raduszyńskiej.

Udał się on ze swymi rówieśnikami,

mi do pobliskiego dołu, gdzie zaczął kopać piasek. W pewnej chwili ściana ziemi się oberwała, zasypując chłopca.

Zaalarmowani przechodnie przystąpili do odkopania ziemi. Wydobyli z niej zwłoki nieszczęśliwego chłopca.

Titulescu przewodniczącym ententy bałkańskiej

Bukareszt, 10 lutego.

(PAT) Przewodniczącym porozumienia bałkańskiego został minister Titulescu, który jednocześnie jest przewodniczącym Małej Ententy. Jak wiadomo, w dniu dzisiejszym przypada rocznica zawarcia w Atenach paktu porozumienia bałkańskiego.

RAKIETA Nr. 7

to najnowszy przebój

„Co Tydzień Powieść”

Humor — Rozrywki
Nowele konkursowe
Rady pani Ivy

Do nabycia wszędzie

Cena egzemplarza 30 groszy

Luksusowe apartamenty w pociągach amerykańskich

Personel kolejowy rekrutuje się wyłącznie z murzynów. — Bilet można zostawić w domu... — Pasażerowie „na gapę” i „trampy”

Zwykle pociągi amerykańskie są tak bardzo wygodne, że w Europie uważano by je za wielki luksus, na który mogą sobie tylko pozwolić zamożni ludzie. Wozny pullmanowski nawet trzeciej klasy zaopatrzone są w miękkie, wygodne fotele. Murzyni roznoszą napoje, dla palaczy są specjalne palarnie, przedziały klubowe, gdzie można znaleźć świeże gazety, radio i t. d.

Wozny sypialne wyglądają inaczej, niż u nas. Są to wagony, w których łóżka biega równoległe do środkowego korytarza. Jedno łóżko na górze, drugie na dole — odgródzone przegrodą od sąsiada z prawej i lewej strony, zaś od korytarza zasłania je kotara. Na końcu każdego wozu jest umywalka i palarnia.

Istnieją wagony, w których znajdują się specjalne pokoje umeblowane na sposób hotelowy. Ten rodzaj lokomoty jest jednak bardzo kosztowny i dziś w okresie kryzysu mało używany.

Służba w wozach sypialnych i konduktorzy są murzynami. Jest to zajęcie,

na które monopol mają tylko czarni. Białych na tem stanowisku nie spotyka się. Podróżny amerykański ma niesłychanie ułatwiony sposób przenoszenia się z miejsca na miejsce. Może on wejść do wagonu i oświadczyć konduktorowi: — Zostawiłem bilet w domu. — Nic nie szkodzi, — słyszy uprzejmą odpowiedź. Zechce pan poczekać, aż wszyscy zajmą miejsca, to które pozostanie wolne — będzie dla pana.

Konduktor telegrafuje tylko do następnej stacyjnej kasy i otrzymuje odpowiedź, ile biletów do danego wagonu czy nawet pociągu zostało sprzedanych. Jeżeli okaże się, iż podróżny istotnie wykupił bilet, wszystko jest w najlepszym porządku. Gdy jednak jest to pasażer na „gapę”, sprawa komplikuje się i może dojść do przykrych konsekwencji dla amatora bezpłatnej jazdy. Prawo amerykańskie karze bardzo surowo tego rodzaju przewinienia.

Osobną kategorię stanowią trampo-

wie-włóczydy, czepiający się pociągów towarowych, grasujący po całych Stanach Zjednoczonych. Jeżeli ktoś jednak nie jest trampem, to podróżowanie z miejsca na miejsce jest dość kosztowne. Koleje bowiem w Ameryce nie są tanie.

Zdarza się często, że cztery, czy pięć osób, pragnąc udać się w dalszą podróż, zamiast wykupić cztery bilety, wynoszące niekiedy kilkaset dolarów, udaje się na t. zw. cmentarzysko samochodów, gdzie można kupić auto w cenie już od czterdziestu dolarów. Kupuje się wtedy dwie maszyny tej samej marki i preparuje je gruchot, który może jeszcze posłużyć czas jakiś.

Po ukończeniu podróży zostawia się samochód gdzieś na ulicy, ale w ten sposób, by policjant nie zauważył, iż niema się zamiaru już wrócić do niego, bo w gruncie rzeczy niema już do czego. Handlarz starzyzną może najwyżej zaofiarować zań pięć dolarów, a czasami nawet i mniej.

Bezcenne skarby wśród piasku morskiego

Ubogi rybak sprzedał za bezcen część wydobytego złota, które wkrótce pochłoneły fale. — Człowiek, który nie potrafił wyzyskać uśmiechu fortuny

(sb) Wioska Hai-Rhuan, położona nad brzegiem morza w Indochinach, była miejscowością nieznaną we Francji szerszemu ogółowi. Zupełnie niespodziewanie nazwa jej wypłynęła w związku z nie zwykłym odkryciem, dokonanej tam przez pewnego biednego rybaka chińskiego.

Pewnego dnia, gdy wybrał się na połów ryb, ujrzał ławicę piasku, która odsłoniła się spowodowaną suszą i obniżeniem się poziomu wody wskutek od pływów. Rybak stwierdził, że ławica dziwnie jakoś połyskuje w słońcu.

Gdy przybił do niej, stwierdził, że jest to ławica, składająca się wyłącznie ze złotych monet chińskich, kosztownych waz i innych przedmiotów artystycznie wykonanych i przedstawiających niewątpliwie znaczną wartość. Było to w dniu 2 sierpnia ubiegłego roku.

Rybak załadował część skarbów na łódkę i odwiózł je na ląd. Potem kilka razy przybijał jeszcze do tajemniczej ławicy i zabierał skarby. Nastąpiła jednak noc i praca została udaremniiona.

Następnego dnia poziom wody w morzu wzrósł. W kilka dni potem przeszła nad tą miejscowością gwałtowna burza, połączona z huraganem. Po burzy ławica pograżyła się znów w morzu i wszelki ślad po niej zaginął.

Rybak sprzedał skarb wartości 800.000 franków za bezcen. Sprawa stała się jednak głośna. Do Indochin przybył przewodniczący francuskiego towarzystwa archeologii wschodniej p. Marchal, który przystąpił do badania skarbu. Przedmioty były zbudowane z jakiegoś nieznanego bliżej metalu. Wazy były artystycznie wykonane, jednak nie wiadomo skąd się one wzięły w morzu i przez kogo zostały zrobione. Gdy komisja archeologiczna odjechała z wioski, mieszkańcy jej przypuszczali, że cała sprawa ze skarbem wreszcie ucichnie.

Pamiętali jednak o niej mandaryni. Do wioski przybyła komisja, wysłana przez mandarynów, która przeprowadziła masowe rewizje i aresztowania. Akcja ta zakończyła się odebraniem mieszkańcom wsi 1500 złotych monet, wydobytych przez nich z dna morskiego. Sprawa stała się w Annamie ponownie głośna.

Rząd annamski zażądał od mandarynów zwrotu skarbu. Sprawa oparła się w końcu o rząd francuski, który wydał decyzję, że skarb, znaleziony w morzu nie należy ani do mandarynów, ani do rządu francuskiego, lecz do tego, kto go znalazł i wydobył. Rozpoczęła się przewlekła wymiana not między mandarynami a rządem annamskim, oraz rządem annamskim i francuskim.

Każdy powoływał się na inne prawa, obowiązujące we Francji i Annamie. By

wreszcie załatwić całą tę zawiłą sprawę francuski minister kolonii musiał wysłać do Indochin specjalną komisję, która na miejscu rozstrzygnie, do kogo należy skarb. Narazie w wiosce Hai-Rhuan gromadzą się nurkowie, którzy nadaremnie starają się wydobyć resztki skarbu.

Mandaryni nie pozwalają skarbu wy-

Kluby grubasów i olbrzymów

Stowarzyszenia oryginalów i „rekordzistów” amerykańskich

(sb) Mimo, iż klasycznym krajem klubów jest Anglia, jednak najdziwniejsze kluby znajdują się po drugiej stronie Oceanu, a mianowicie w Stanach Zjednoczonych. W Nowym Jorku znany jest klub ludzi, posiadających ponad 100 kilogramów wagi. Najcięższy członek stowarzyszenia waży 110 kilogramów. Prezesem tego niezwyklego związku jest najcięższy człowiek, ważący obecnie 150 kg. Gdyby tylko stracił choć jedno kilo — przestanie być automatycznie prezesem klubu.

Również w Nowym Jorku istnieje klub olbrzymów, do którego mogą należeć ludzie, posiadający najmniej metr i 85 centymetrów wzrostu. Obecnie stowarzyszenie to liczy 27 członków.

Najpopularniejszym w Ameryce jest klub ekscentryków, znajdujący się w Chicago. Należy doń wiele osób ze świata arystokratycznego. Członkami klubu mogą zostać tylko członkowie, którzy wstawili się czemś niezwykłym.

Przedostatnim prezesem związku była pewna znana osobistość, która wstawiła się tem, że przez wiele lat używała trumny jako łóżka i miejsca do snu. Osobistość ta zaznaczyła w swoim testamentie, że w trumnie tej życzy sobie również być pogrzebaną.

Zatopione miasto nadnie jeziora

Katastrofalna susza w Japonii przyczyniła się do doniosłego odkrycia

(sb) Chiny ogarnęła ostatnio katastrofalna klęska suszy. Wyszło wiele rzek, między innymi obniżył się o kilkanaście metrów poziom wielkiego jeziora Tai. Wraz z obniżeniem się wody, rybacy urzeli na dnie zatopione miasto.

Chińska legenda oddawna już głosiła że nad brzegiem jeziora Tai znajdowało się niegdyś potężne miasto. Dziś można obserwować zgóry zalane domy i ulice. Miasto to nazywało się niegdyś Sanyang.

O odkryciu tem doniestono niezwłocznie amerykańskiemu towarzystwu geograficznemu. Należy zaznaczyć, że nie jest to pierwsze zatopione miasto, jakie

dobyć. Złotodajna ławica pograżyła się coraz głębiej w morze, a jedyny człowiek, któremu naprawdę raz w życiu uśmiechnęło się szczęście i który mógł stać się jednym z najbogatszych ludzi świata, jest tak biedny jak dawniej, albowiem odmówiono mu prawa do skarbu.

Jeden z członków klubu, znany bankier, nie korzystał z posiadanych przez siebie milionów i był „głodniorem-amatorem”. W „dziedzinie” tej ustalił nawet ów bankier wiele rekordów.

Trzeci wreszcie członek klubu wstawił się tem, że mieszka w willi, która miała kształt kuli.

Spośród wielu klubów turystycznych w Ameryce najdziwniejsze jest stowarzyszenie, w którym grupują się alpinisci, zwiedzający wulkany. Wdrapanie się na górę nie ziejącą ogniem uważane jest przez członków klubu za coś poniżającego, natomiast zdobycie szczytu wulkanu jest prawdziwym bohaterstwem.

Jedynie w Ameryce istnieje związek miłośników węży. Są to ludzie, którzy umiłowali sobie gady i płazy i hodują je w swych mieszkaniach jako „zwierzęta domowe”. Prezesem tego związku jest wyższy urzędnik nazwiskiem Mewes, który posiada już w swych prywatnych zbiorach wypchanych 120 węży, które zdechły podczas pobytu w jego domu. Do niemniej dziwnych stowarzyszeń należą: związek amatorów gwizdków, związek motyli, związek miłośników po zytywek i grających zegarków oraz stowarzyszenie miłośników gumy do żucia.

Wiele innych miast do dnia dzisiejszego nie zostało jednak odnalezionych — mimo iż wiadomo, gdzie one się poprzednio znajdowały.

Tak więc nad jeziorem Kilarney oraz nad jeziorem Neagh w Irlandji znajdują się kiedyś potężne miasta, które — jak głosi legenda — zostały przez te jeziora zatopione. Wśród ludu w Niemczech krąży legenda o mieście Vineta, które miało znajdować się gdzieś nad brzegami morza Bałtyckiego, a po którym wszelki ślad zaginął.

We Francji słynne jest zatopione mia-

WOLNA TRYBUNA

„STROSKANA FLORENCJA” z ŁODZI niema najmniejszego powodu do trosk, albowiem przeżywa obecnie najpiękniejszy okres wiosennej miłości, uczucia, które się dopiero budzi, zachwyca i przeraża jednocześnie. Znajomy Pani żartami pokrywa najistotniejszą treść swego serca i kocha Panią szczerze, wstydząc się przyznać do tego i obawiając, że go Pani wyśmieje i nie zrozumie.

Niech się Pani nie trapi niepotrzebnie i nie obawia się żartów. Te pierwsze wzruszenia, spojżenia i rozpacz podczas nieobecności Pani — to nie żarty, ale najszczerza prawda. Niech Pani nie dokuca swemu znajomemu i nie grozi mu żadnymi wyjazdami. Zdają sobie sprawę, że takie drobne okrucieństwa są właściwe każdej kobiecie i każda lubi od czasu do czasu sprawić drobną przykrość człowiekowi, o którego miłości wie dobrze, ale pragnie naocznie sprawdzić siłę tego uczucia, które sprawia Jej wielką radość.

Niech Pani utrzymuje nadal przyjazne i koleżeńskie stosunki ze swym znajomym i nie bierze udziału w niesnaskach, dzielących dwie Wasze rodziny. Niesnaski te są bowiem chwilowe i powstały na podłożu konkurencyjności sędziem. Być może, że los tak pokieruje Waszą przyszłością, iż właśnie Pani i Jej kolega z lat dziecińczych połączą węzłem zgody dwie zwaśnione rodziny.

PAN JANEK z KATOWIC: Drogi Panie Janku, serdecznie z Panem współczuję i rozumiem Pana doskonale. Nie chce Pan być ciężarem matce, która utrzymuje Pana ze skromnej pensyjki, a jednocześnie nie ma Pan pracy i nie może zarobić na własne utrzymanie. Liczy Pan lat 22 i jest nieszczęśliwy, zdaje sobie sprawę z tego, iż w tym wieku powinien Pan być raczej podporą matki, a nie odwrotnie. Nadomiar jeszcze zdrowie Pana przysparza mu trosk, a na lekarza niema pieniędzy.

Panie Janku, tragedia Pana wspólna jest wielu młodym ludziom doby obecnej. Młode pokolenie, które rwie się do życia, a już u progu staje zniechęcone wobec piętrzących się trudności, przeżywa wielką tragedję. Ale Panie Janku, nie można pozwolić zgnębić się losowi. Trzeba się wziąć z życiem za bary i próbować, próbować wciąż na nowo, aż do zwycięstwa. Nie wolno się tylko zniechęcać i nie wolno stać się apatycznym.

Bezszykowne dotychczas, poszukiwania posady nie świadczą o tem, że został Pan skazany na strasliwą klęskę bezrobocia. O pracę jest w dzisiejszych czasach istotnie bardzo trudno, ale bądź co bądź odbywa się ruch pracowników — jedne przedsiębiorstwa likwidują się, inne powstają, tak że zawsze jest nadzieja na otrzymanie zajęcia, może niezbyt dobrze płatnego, może krótkotrwałego, ale dającego na pewien czas zabezpieczenie materialne. Niech Pan zatem nie ustaje w poszukiwaniach i nie zniechęca się do niczego.

Jeżeli nie może Pan znaleźć zajęcia biurowego (pracował Pan już w tym zawodzie) niech Pan nie gardzi żadną pracą, jaką uda się Panu napałkować. Niech Pan się zgodzi być akwizytorem, agentem sprzedaży, czemkolwiek wreszcie, ażeby tylko móc chwycić się jakiegokolwiek pracy.

W wypadku znalezienia lepszego zajęcia, może Pan przecież w każdej chwili poprawić sobie. A już tak jakoś w życiu bywa, że jak ktoś ma zajęcie niezbyt dobrze płatne, ale jest czujnym człowiekiem, to zawsze potrafi poprawić swój los. Nie trzeba tylko wyczołwać się z kołowrotu życia i siedząc w domu, ograniczać swe poszukiwania jedynie do nagabywania znajomych. To nie wystarczy. Trzeba samemu wyjść na spotkanie zajęcia i brać co się da, ażeby w dobrej chwili zmienić je na inne. Niech Pan nawet nie gardzi handlem domokrężnym, który przynosi niewielkie zyski, ale daje możliwość poznania wielu osób, których uwagę można na siebie zwrócić.

Proszę pamiętać, że najgorszą metodą jest siedzenie w domu i rozpaczanie na temat swej tragicznej sytuacji. Rozpacz nikomu nie pomoże i nie skłoni ludzi do litości. Ciężkie czasy i przeżycia uodporniły ludzkie serca i dlatego dostęp do nich jest bardzo trudny. Dziś trzeba o wszystko walczyć i wszystko zdobywać, ale nie prosić, bo to jest metoda najbardziej zawodna. Myślę Panie Janku, że Pana 22 lata dodadzą mu sił do walki i energii tak bardzo nam dziś wszystkim potrzebnej.



sto Ys, które leżało na wybrzeżu bretońskim. Dziś jeszcze podczas odpływu ukazują się wielkie bloki skalne, które są podobno fundamentami zaginionego miasta.

HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” - Jerzy Bak

STRESZCZENIE POZĄTKU POWIEŚCI.

W pewnej restauracji-dancingu niewdzięczną pracę pomywaczki wykonywała młoda i niezwykle urodziwa Hanka Fronczakówna, którą w okrutny sposób maltretował gruby kucharz. Pewnego wieczoru rozwścieczony kucharz wyrzucił ją za drzwi, Hanka znalazła się na schodach, wiodących do górnych sal, gdzie mieścił się dancing. Był to dla Hanki nowy, niezwykle pociągający świat. Nocą, leżąc na nędznym barłogu, śniła o przytulnych ramionach wysokiego tancerza we fraku i zawsze stał jej przed oczyma Grzegorz, szczupły, przystojny tancerz o bladej twarzy, występujący na dancingu wraz ze swą partnerką Julią. Była to bardzo dziwna para tancerzy... Oboje występowali w maskach. Mówiono o nich, że pochodzą z arystokratycznej rodziny, że Julita jest conajmniej hrabianką, a Grzegorz księciem... Hanka zazdrościła Julicie, że może tańczyć z Grzegorzem, który nie zwracał na nią uwagi.

Tymczasem na dancingu, gdzie zebrała się najwytworniejsza publiczność, rozpoczął się program. Sensacją wieczoru był oczywiście taniec Grzegorza i Julity. Lecz nagle wśród tańca Julita pada na łniącą posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i oznajmił:

— Ta kobieta nie żyje...

Dreszcz zgrozy przeszył dancingową salę. Zapalono wszystkie światła. Wówczas kilku bliżej stojących gości ujrzało na ramieniu martwej tancerki krwawy znak w kształcie trójkąta...

Wkrótce do lokalu przybyła policja i nadkomisarz Lisicki wszczął dochodzenie. Przed wszystkim lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jejomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu. Następnie lekarz stwierdził, że Julita nie zmarła wskutek ataku serca, lecz została podstępnie zamordowana!

Jej partner zeznał, że znał Julitę Krasnowską oddawna i oboje bardzo się kochali. W pewnej chwili nadkomisarz odsłonił przesłuchanie, któremu przykryte były zwłoki tancerki i Grzegorz, spojrzawszy na nią, krzyknął przeraźliwym głosem:

— To nie jest Julita!

Wszystkich ogarnęło przerażenie. Dyrektor lokalu również potwierdził, że zamordowana tancerka nie jest Julitą Krasnowską...

Gdy o godzinie 4-ej nad ranem Grzegorz wrócił do domu, zastał w mieszkaniu tajemniczego „lekarza”, który steroryzował go, żądając wydania kasetki. Grzegorz bronił się jednak dzielnie i zmusił napastnika do ucieczki.

W godzinę potem wezwano go do Urzędu Śledczego, gdzie w obecności Hanki i przedstawicieli władz przesłuchiowano prawdziwą Julitę Krasnowską, odnalezioną gdzieś za miastem w półprzytomnym stanie. Julita jest dziwnie oszołomiona i zeznania jej są sprzeczne z zeznaniami Grzegorza.

Tancerz zeznał mianowicie, że Julita jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pieniądze, złożone w banku, Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wyczytał testament ojcu Grzegorzowi, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Julita potwierdza, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, ale oskarża Grzegorza, iż chce ją oszukać i zagarnąć jej majątek i w tym celu wywiózł ją za miasto...

Nadkomisarz Lisicki podejrzewa już, że Grzegorz rzeczywiście dokonał tego sensacyjnego porwania, lecz w tej chwili powstaje Hanka, która oświadcza, że Grzegorz nie mógł tego uczynić, gdyż... krytycznego wieczoru był u niej...

Następnego dnia Grzegorz odwiedza przede wszystkim Julitę, która cofa wczorajsze zeznania, tłumacząc się przywzięciami i nerwową chorobą.

Grzegorz śpieszy powiadomić o tem nadkomisarza Lisickiego, który namawia go na rozmowę z Hanką, przebywającą w areszcie.

Podczas tej rozmowy Hanka ma żyć w oczach gdyż tancerz zachowuje się wobec niej bardzo opryskliwie. Zabrania on jej wtaczania się do jego spraw. Twierdzi, że sam dowiedzie swej niewinności i nie potrzebuje jej poświęcenia... Hanka przyjęła to do wiadomości, jakkolwiek serce pekało jej z wielkiego bólu.

Na ulicy Grzegorz natknął się na tajemniczego „lekarza”, którego chciał oddać w ręce policji, lecz ku swemu wielkiemu przerażeniu dowiaduje się, że to jest prokurator Piotr Czybirski...

Po powrocie do domu otrzymuje list, w którym anonimowy autor, nazywający siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w barze Żaby.

O szóstej Grzegorz udał się na umówione miejsce, gdy nagle na ulicy napadło nań dwóch drabów.

— Precz stąd! — ryknął Grzegorz, walcząc z nożowcami.

— Stul głę! — odparł jeden z napastników i wzniósł uzbrojona rękę, by ugodzić Grzegorza nożem w pierś.

W tej chwili stało się coś nieprawdopodobnego. Napastnik z nożem w ręku zawył z bólu i nóż, nie spełniwszy zbrodniczego zadania, wymknął się z rozluźnionych palców... W tej chwili jakieś ręce pochwyliły drugiego napastnika i odrzuciły go z taką siłą, że nożowiec znalazł się od razu pod płotem po drugiej stronie ulicy...

Grzegorz przetarł oczy... Cóż to się stało?... Ujrzał przed sobą wielkiego psa, który niecierpliwie machał ogonem, a obok uśmiechniętego młodzieńca, który uściśnął mocno rękę Grzegorza, aż zatrzeszczały kości, i rzekł:

— Najmocniej przepraszam kochanego pana za ten drobny wypadek, ale stało się to nie z mojej winy... Pozwoli pan, że się przedstawię... Robert... Ten sam, który ośmielił się dziś przysłać ten liścik... A to — dodał, wskazując na psa — mój najwierniejszy przyjaciel, Neron... Powiadam panu, dusza — pies...

— Miałem przed chwilą możliwość przekonania się o jego dobroci... — odparł Grzegorz, nie mogąc jeszcze ochłonąć po tej nagłej napaści.

— Ma pan na myśli jego pomoc?... To głupstwo... On z dziesięcioma napastnikami też da sobie radę... Silna bestja i mądra... O, panie... On ma lepszy łeb, niż niejeden adwokat... — Ale czego chcieli ode mnie ci zbroje?... — Djabli wiedzą... Żaluje już, że rozmówiłem się z panem w tej okolicy... Bo to jest dzielnica niezbyt bezpieczna. Widzieli poprostu samotnego przechodnia, więc chcieli go zlekka „obrobić”... Czy pan dawno już na mnie czeka?... Bo przyznam się, że się nieco spóźniłem... Jeszcze raz przepraszam najmocniej...

Na ulicy rozlegały się łeki poturbowanych opryszków. Obydwaj leżeli jeszcze na ziemi, nie mogąc się podnieść. Pogryziony przez Neroną nożowiec próbował powstać, lecz zwałił się ponownie na śnieg. Grzegorz i Robert doszli do rogu.

— Jeżeli tu pana poproszę, to tylko w tym celu, aby wprowadzić pana w lekkie zdumienie... Pierwsza uwaga: — oto słynny lokal Żaby... To rzekłszy, wskazał na zamaznięte szyby baru - automatu, skąd dolatywały jeszcze dźwięki orkiestry.

— Czy możemy tam wejść do środka?... — zapytał Grzegorz, mierzając Roberta ciekawym wzrokiem.

— To nie jest tak łatwo, łaskawy panie... Do „Żaby” nie każdy może wejść tak odrazu... Mogą pana tak oprządzić, że stu Neronów nie pomoże... Mam inny pomysł... Zajdziemy do gabinetu...

— Więc tu są nawet gabinety?... — A jakże... Chodź pan... Zaprowadzę pana...

Robert poszedł pierwszy, za nim Neron, Grzegorz w końcu. Teraz nie wypuszczał już rewolweru z dłoni. Nie miał jeszcze pewności, czy napad się nie powtórzy i czy Robert prowadzi go rzeczywiście do bezpiecznego schronu.

Przeszli przez ciemne podwórce i Robert zapukał trzykrotnie do drzwi. Przez szparę wychyliła się głowa kelnera w niebieskim fartuchu. Ujrawszy Roberta, skinął potakująco głową i szerzej otworzył drzwi. Robert wsunął mu do łapy pięciozłotową monetę.

— Chodźmy... — rzekł, odwracając się do Grzegorza.

Po chwili dwaj mężczyźni i pies znaleźli się w pomieszczeniu, przypominającym raczej komórkę na rupiecie niż restauracyjny gabinet.

— Niech pana nie przeraża ten nieład i szczupłość miejsca... — pocieszał go Robert — U „Żaby” nie należy szukać wygod... Nieociosana ława i deska

na trójnogu wystarczą... Niech pan siada...

Grzegorz usiadł na ławce. Tę ciemną norę rozświetlała mała naftowa lampka, wisząca przy drzwiach. Była jednak dość jasno, by Grzegorz mógł się teraz spokojnie przyrzeć Robertowi. Skonstatował przede wszystkim, że w myśl umowy młodzieniec miał czerwoną wstążeczkę w kłapie i nosił czarne palto oraz me... Nie miał prawdopodobnie więcej ponad trzydzieści lat. Twarz muskularna, zdrowa, oczy śmiałe, szeroko patrzące w świat.

Trzepnął Grzegorza w plecy, uśmiechnął się, wyciągnął papierośnicę i rzekł:

— Zapal pan!... Czas przystąpić do rzeczy... Neron, przestań obwąchiwać ściany... Wiem, że ci się tutaj powietrze nie podoba... To jest policyjny pies, panie Grzegorzu... Niech-że się więc pan nie dziwi, że on się tu źle czuje... Jesteśmy bowiem w jaskini „Krwawego Trójkąta”...

Grzegorz zerwał się z ławy.

— Co pan powiedział!?

— Tak jest, drogi panie Grzegorzu... Tu mieści się sztab „Krwawego Trójkąta”...

— Więc pan wie...

— Wiem wszystko, a właściwie nic nie wiem... Bo wszystko jest jeszcze we mgle... Ale ja nigdy nie tracę nadziei. Wszystko się wyświetli, bądź pan spokojny... Biedna Marta...

— O kim pan mówi?... — O tej, która została wczoraj zamordowana w „Albaotrosie”...

— Więc ona nazywała się Marta?... Skąd pan wie?... — Phi... Robert wie bardzo wiele... Powiem panu nawet więcej... Ona nazywała się Marta Wild... Tak...

— Marta Wild?... A skąd się wzięła w garderobie Julity?... Robert wzruszył ramionami.

— Gdybym to wiedział, wiedziałbym już wszystko, drogi panie Grzegorzu... Ale powolutku dojdziemy również do tego, bądź pan spokojny...

— A skąd pan zna jej nazwisko?... — pytał zaciekawiony Grzegorz, przyglądając się uważnie Robertowi.

— Widzi pan... Znała mi jest treść tego skrawka listu, znalezionej w torbeczce zamordowanej dziewczyny... I trafił chciał, że właśnie wczoraj znalazłem tutaj, w barze, mniej więcej podobny liścik... Proszę, czytaj pan...

Robert wyciągnął z kieszeni znięty, potłuszczony kawałek papieru. Grzegorz czytał:

— Niedobry!... Z tego wszystkiego wnioskuję, że już mnie nie kochasz. Wiedziałam, że tak się skończy, ale nie mogę się z tem pogodzić. Gdybyś wiedział, jakie to dla mnie okropne!... Dlaczego postąpiłeś z mną tak okrutnie?... Dlaczego nie przychodzisz?... Czekam na ciebie każdego wieczoru u „Żaby”, lecz na próżno.

— Wszystkie twoje kamraci są, śmieją się ze mnie, niefeden chce mnie wziąć do siebie, ale ja chcę być Tobie wierna do końca. Jeżeli nie możesz przyjąć, napisz kilka słów na Poste - Restante dla Marty Wild. Błagam cię po raz ostatni, przyjdź! Wiedz, że nigdy cię kochać nie przestanę!... Twoja do grobu Marta W.

— Tak... To jej charakter pisma... — rzekł Grzegorz, patrząc na trzymany w ręku skrawek papieru. — Skąd pan ma jej list?

— Wypadł poprostu z kieszeni jednego mu z tutejszych facetów...

— Widział go pan?

— Widzę go tu codziennie...

— Czy mógłby mi go pan pokazać?

— Owszem... „Goryl” jest tu gdzieś napewno...

— Jak on się nazywa?... — Tego nie wiem... Mogę panu tylko powiedzieć jak go nazywają... „Goryl”.

— Niezbyt sympatyczny przydomek.

— I niesłuszny... Chodź pan ze mną... Tylko ostrożnie...

Robert otworzył drzwi. Znaleźli się w ciemnej sieni. Neron chciał wymknąć się za nimi, lecz Robert powstrzymał go:

— Neron, pod ścianę... Czekaj na mnie...

Pies nie sprzeciwiał się. Spełnił natychmiast rozkaz swego pana.

— Chodźmy... — szepnął Robert.

Przeszli przez ciemny korytarz i znaleźli się przed oszklonemi drzwiami „baru - automatu”. Była to obszerna, zadymiona izba, mająca z automatem tyle wspólnego, że w kącie stał „automat zreczności”.

Przy szynkwasię stało kilka podejrzanych typów, częstujących się nawzajem wódką. Grzegorz przyglądał się do szyby i struchlał... Jednym ze stojących przy szynkwasię był prokurator Czybirski... nie! — tajemniczy lekarz — Grzegorz sam już nie wiedział...

— Widzi pan! — szepnął Robert, wskazując na tajemniczego „lekarza” — To jest właśnie „Goryl”, nieszczęsny kochanek Marty Wild... Dlaczego panu tak ręka drży?

— Nie, nic... — usprawiedliwiał się Grzegorz. — To przejdzie... Wracajmy...

Robert znowu zaprowadził go do „gabinetu”. Neron leżał spokojnie pod ścianą. Knot skwierczał w naftowej lampie. Grzegorz opadł na ławę i otarł chusteczką czoło.

— Czy pan jest pewien, że „Goryl” jest członkiem „Krwawego Trójkąta”?

Robert uśmiechnął się.

— Zadaje pan dziecinne pytanie... Ja nic nie wiem o „Krwawym Trójkacie”, policja jeszcze mniej, a pan najmniej... Jeżeli pan wątpi o tem, proszę... Mogę panu pokazać inny dowód...

Sięgnął znowu do kieszeni i ciągnął dalej:

— Widzi pan, wczoraj wraz z tym listem wypadła mi z kieszeni inna jeszcze kartka, bardzo ciekawa... Proszę, może pan przeczytać...

Robert wręczył mu czerwoną kartkę, na której widniały wypisane na maszynie następujące słowa:

— „Zadzwoń do Batózka, „SZEFA”.

A pod tem widniał znak trójkąta...

— Czy teraz już pan rozumie? Chyba już pan nie wątpi, że „Goryl” ma coś wspólnego z „Krwawym Trójkatem”...

— Nie... Ale cóż to za „Krwawy Trójkąt”?... Kto jest tym Szefem?...

— Właśnie nad tem się głowią i nie mogę wykombinować... I dlatego właśnie zamierzam dobrać sobie pana do pomocy...

— Mnie? — zdziwił się Grzegorz.

— Tak... Razem napewno coś zrobimy... Czy pan ma do mnie zaufanie?

Grzegorz zawahał się.

— Pan nie był jeszcze łaskaw powie dzieć kim pan właściwie jest...

— Mniejsza z tem... Dla pana i dla innych muszę pozostać narazie Robertem... Niech panu wystarczy moje szczerze zapewnienie, że chcę panu pomóc... Czy chce pan ze mną zawrzeć spółkę?... Nie chcę pana zmuszać do współpracy, ale byłoby mi bardzo żal, gdyby mi pan odmówił... Zgoda?...

Neron podniósł się spod ściany i, jakgdyby rozumiejąc o co chodzi, zaczął lizać spodnie Grzegorza...

— Patrz pan, nawet Neron pana prosi o to... A powinien mu się pan odwdziżyć... On przecie wyratował już pana z ciężkiej opresji na ciemnej ulicy...

— Racja... — zgodził się Grzegorz.

— Nabieram do pana coraz więcej zaufania!...

(Dalszy ciąg jutro)

Dźwiękowy Kino-Teatr

CORSO

Początek seansów o godz. 4, 6, 8 i 10 w., w soboty i niedziele o godz. 12, 2, 4, 6, 8 i 10 w.
Ceny miejsc: I seans 50 i 54 gr., następne: 54, 85 i 1.09. 40-10

Dzisiaj i dni następnym wspaniałym dramacie wg. nieśmiertelnej powieści Emila Zola

„NANA”

W roli gł. słynna gwiazda ekranów sowieckich fascynująca
Anna Sten oraz **Philips Holmes**.

NANA: to historia kobiety, która żyła dla miłości i dla miłości umarła.
Dzisiaj o godz. 11 rano PORANEK: Wielka komedia Charlie ratuje Europę Wejście 25 gr.

Nadprogram: Wspaniała komedia p. t.

„Ja się brzydzę brzydzem”

oraz kolorowy film

„Mądra kokoszka”

Następny program: 1) Bunt w Szanghaju, 2) Szpieg 13.

Kino

RAKIETA

Sienkiewicza 40, tel. 141-22

Dzisiaj i dni następnym!

Mankiewiczówna, Modzelewska, Brodniewicz, Walter, Conti zapraszają na

„Sluby Ułanskie”

Sceny wojskowe w opracowaniu Gen. Bolesława Wieniawy - Długoszewskiego, wykonane przy łaskawym współudziale 7-go pułku ulanów lubelskich.

Następny program: WIELKIE WYDARZENIE wg. powieści Karola Dickensa.

Kino-teatr

METRO

Przejazd 2

Dzisiaj i dni następnym!

„MŁODY LAS”

wg. głośnej sztuki J. A. Hertz z najwybitniejszymi artystami scen polskich.

Nadprogram tygodnik Paramountu.

Passe - partout i bilety ulgowe nieważne.

Kino-teatr

ADRIA

Główna 1

Kino-teatr

„MIRAŻ”

11 Listopada 16 (Konstantynowska)
Sala dobrze ogrzana

OSTATNIE 2 DNI! arcydzieło produkcji sowieckiej p. t.

„OSTATNI z GOŁOWLEWYCH”

W roli głównej **W. GARDIN**

Nadprogram: **Sowiecka Rewja Sportowo-Zimowa na Placu Aleksandra w Leningradzie.**

Następny program: „Markiza Yorizaka” Ceny miejsc: III m. 54, II m. 85 gr., I m. 1.09, balkon 75 gr.

Nowo-Notworzony Nowy „BAR ROGOŻYKA” w Łodzi przy ulicy POŁUDNIOWEJ 4

Obiad z 4-ch dań 80 gr., obiad z 5-ciu dań 1 zł., obiad z 5-ciu dań z drobiem 1.25 zł. Kolacje z 5-ciu dań 70 gr. i porcje po 50 gr.
Kuchnia prowadzona pod kierow. najlepszych sił fachowych. Z poważaniem **N. ROGOŻYK.**

Łodzianie WYPRZEDAŻY w największym domu towarowym
nie przeocicie jedynej okazji zakupu podczas obecnej **poinwentarzewej**

Whole-Worth
Piotrkowska 98

Szalony wybór!!!
Rabaty od 10-30 proc.

DOKTOR REICHER
SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH.
Południowa 28. Tel. 201-93
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz. w niedziele i święta od 9-1.

Prywatne Kursy Handlowe
I. MANTINBANDA
w Łodzi ul. Przejazd 14. tel.: 157-91.
Zawiadamiam, że rozpoczął się **Półroczny Kurs Księgowości**
Kancelaria Kursów przyjmuje zapisy w godzinach od 11-1 i od 4-8 p. poł.
Kierownik Kursów **I. MANTINBAND**

Dr. BRAUN
powrócił
Spec. chor. skórnych i wenerycznych
przyjmuje od 8-1-ej i od 4-8 wiecz.
Cegielniana 4, tel. 216-90

B. NUSBAUMOWA
LEKARZ - DENTYSTA
przyjmuje od 10-1 i od 6-8 po poł.
Piotrkowska 51
telefon 121-23

Dr. MED. Stefania Rosenberg
Chor. dzieci.
Bednarska 26
(domy Zupu), tel. 151-48.
Przyjmuje od 5-7 po poł.

JEDYNY ZŁOTY MEDAL
z kategorii prozerwatyw otrzymała
„OLLA”
Gum.?
na Międzynarodowej Wystawie Lekarsko-Aptekarskiej w CLUJ (Rumunia)

Matki!
Zapisujecie swą niemowlęta do **„Kropki Mleka”**

DR. MED. L. Liebeskindowa
CHOR. DZIECI
przeprowadziła się na ul. **Zawadzka 22**
Telef. 114-39.
Przyjmuje od 3-5 po poł.

Poszukiwane
3-4 pokojowe mieszkanie
z wszelkimi wygodami, bezwzględnie wyremontowane, nie wyżej 2-go piętra. Oferty z podaniem komornego proszę składać sub „M. B.” 20-2

DR. MED. M. TAUBENHAUS
CHOR. KOBIECE I AKUSZERKA
Zgierska 11,
tel. 246-09.
Przym. od 4-8 w. 30-2

ORYGINALNE PROSZKI
„MIGRENO-NERVOSIN”
R.M.S.W. 181599
ZNAK FABR.
z **KOGUTKIEM**
SA ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE ZASTOSOWANIE:
BÓLE GŁOWY
MIGRENA, NEURALGIA
BÓLE ZĘBÓW
GRYPA, PRZEBIEBIENIA
BÓLE: ARTRETYCZNE, STAWOWE, KOSTNE I T.P.
ŻĄDANIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW ZE ZN. FABR. **KOGUTEK** SPRZEDAJA APTEKI

JAK TAŃCZYĆ modnie i elegancko. Nowość 1935 roku. Praktyczny samouczek tańców salonowych. Tango, fox-trott, walc, blues, valse-blues i t. p. Ostatnie nowości sezonu! Piękne wydanie ze 137 ilustracjami i figurami, wszystkie tańce są szczegółowo i przystępnie objaśnione. Książkę wysyłamy franco po otrzymaniu zł. 3.20 za pobraniem 50 gr. drożej. Adr. Ks. Skrzydłower, Warszawa 1, Pl. Napoleona sk. 386, oddział E. Uwaga. Każdy zamawiający bezpłatnie otrzymuje piękną książkę p. t. „Psychologia pocałunku”.

Dr. MED. Wiktor Miller
choroby reumatyczne przeprowadził się na **ul. Sienkiewicza 40**
tel. 146-11
przyjmuje od 4 i pół do 7-ej

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcji, obuwie, bielizna manufaktura, franki Chari, Piotrkowska 37, podwórze.

DOKTOR H. SZUMACHER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Piotrkowska 56
tel. 148-62.
Od 9-12 rano, 2-4 pp i 7-9 wiecz. w niedziele i święta od 10-1.

DR. MED. S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34 telef. 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 2-4 po poł.

Dr. med. LEWITTER
AKUSZER-GINEKOLOG
przyjmuje **Sienkiewicza 6**
od 6-8 wiecz.
i ulica **Rzgowska 157**
(Chojny) od 4-6 po poł.
Telef. 137-25

MIESZKANIA różne we wszystkich punktach miasta. Pośredniczy najkorzystniej i najprędzej tylko „Pośrednik”, Andrzejka 13, m. 14.

Dr. ZYGMUNT HENRYKOWSKI
Chor. skórne, weneryczne i pętlowe przeprowadził się na ul. **Piotrkowską 86** tel. 143-63
przyjmuje od 8-11 i od 6-9 wiecz. w niedz. i święta od 9-1 popoł.

DOKTOR KLINGER
SPEC. chor. SEKSUALNYCH wenerycznych i skórnych.
Andrzeja 2 tel. 132-28
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 wiecz.

Dr. Feldman
AKUSZER GINEKOLOG
Mieszka obecnie **Kilińskiego 113**
(NAWROT 41) Telefon 155-77

Lecznica Omega
I GABINET DENTYSTYCZNY
Główna 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy lekarskie, zastrzyki, Roentgen, lampa kwarcowa **Stacja zapobiegawcza** czynna całą dobę. **PORADA 3 ZŁOTE.**

NAJELEGANTSZE suknie ślubne i balowe w nowo utworzonej wypożyczalni Józefowiczowej, Brzezińska 11, — front, I piętro.

DOKTOR TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłucnych,
Zawadzka 6 fr. II piętro telef. 234-12
8-12, 2-4, 6-9 wiecz.
W niedziele i święta od 8-1 pp.

KILKA maszyn do szycia rękawiczek do sprzedania. Wiadomość przy ulicy Żeromskiego 24, m. 5.

BEZ ODSTĘPNEGO pokój z kuchnią, słoneczne, Aleja i Maja 91, do wynajęcia, natychmiast.
SZUKAM miejsca na detaliczną sprzedaż węgla. Kupię wagę dziesiętną. — Oferty z podaniem ceny pod „Węgiel”
REKAWICZARKI z własnymi maszynami są poszukiwane do nowo - powstałej firmy. Oferty zechcą składać do administracji dla „Nowa firma”.
MASZYNY b. dobrze szyjące sprzedam za zł. 60 oraz maszynę łatkową sprzedam. Bałucki Rynek 9, m. 1.

LAKIERNIK
przyjmuje do odświeżania i lakierowania **samochody powozy i f. p.**
UL. KRUCZA 8

Poradnik astrologiczny

10 LUTY 1935 R.

Wczesne godziny ranne przyniosą nam różne zawiąkania, rozczarowania i niepowodzenia życiowe. Panują wpływy niepomyślne pod każdym względem, grożą straty, choroby i wypadki śmierci w rodzinie. Odpreżenie następuje po godzinie 11-tej. Należy jednak działać nadal bardzo ostrożnie — nie wyruszać w podróż, nie załatwiać żadnych ważnych spraw i nie zawierać znajomości. Wystrzegać się złodziei w domu i na ulicy. Okres ten sprzyja natomiast sprawom sercowym i przyjaznym i nadaje się do załatwiania korespondencji i prowadzenia dyskusyj. Podczas popołudnia sytuacja stopniowo się polepsza, a koło godziny 16-tej oczekują nas miłe niespodzianki, powodzenie towarzyskie i zainteresowanie filozofia, literatura i muzyka.

Wieczór zapowiada się pomyślnie pod każdym względem.

Dziecko dziś urodzone — uczciwe, szczerze, energiczne, posiada dar wymowy, uparte, pościąg do zbytku i przepychu, ambitne, wrażliwe, lubi samotność.

Uroczyste otwarcie lokalu VII-go oddziału Związku Strzeleckiego

W sobotę, dnia 2-go lutego b. r., odbyło się uroczyste otwarcie lokalu VII-go Oddziału Z. S. przy ulicy Skarbowej Nr. 28.

Uroczystość rozpoczęła się raportem, który odebrał komendant okręgu IV-go Z. S. ob. mjr. Marszałek. Po raporcie odbyło się nabożeństwo, które odprawił ks. kap. prof. dr. Roszkowski. Imponująco wyglądała defilada, przed komendą i zarządem okręgu IV Z. S. i miasta — przy dźwiękach marsza, odegranego przez własną orkiestrę.

W lokalu poświęcenia dokonał ks. kap. prof. dr. Roszkowski, poczem w podniosłym przemówieniu zainaugurował pracę strzelecką we własnym lokalu. Przemówienie żołnierskie, zachęcające do wyteżonej pracy wygłosił komendant okręgu IV-go Z. S. mjr. Marszałek.

Nowy lokal oddziału VII-go Z. S. przedstawia się imponująco. Oddział rozporządza dużą salą główną, obok mniejszą i kilka pokoi dla zarządu, komendy i sekretariatu. W świetlicy zainstalowano aparat radiowy oraz telefon. Tak dobre wyposażenie oddziału należy zawdzięczać Kolu Przyjaciół z ob. dyr. Koczyńskiemu na czele.

Na sali głównej, po przemówieniach, rozpoczął się poranek artystyczny, a po wyczerpaniu programu wspólny obiad żołnierski bardzo obfity i smaczny. Do obiadu przegrzywała orkiestra strzelecka. Strzelcy i strzelczynie podochoceni muzyką rozpoczęli tańce.

W tak pięknych warunkach oddział VII-go Z. S. rozpoczyna pracę na krakcach miasta. Wyniesienie w najuboższą dzielnicę miasta, zamieszkaną przez ludność, pozbawioną nie tylko opieki kulturalnej, ale pracy i środków do życia, szarpanej przez demagogów partyjnych różnych kierunków, którzy usiłują pod płaszczyk przeróżnych hasel zjednać ich sobie, wytwarzają coraz większe rozgorczenie, nie dając żadnych pozytywnych rezultatów.

W takiej to dzielnicy Z. S., mając świetne warunki do pracy, rozpoczyna swą pionierską działalność, niosąc piękną ideę strzelecką w dziedzinie wychowania fizycznego i przysposobienia ludności do obrony gotowości bojowej. Życzymy tej placówce najpomyślniejszego rozwoju!

CIĄGIENIE II-EJ WIELKIEJ LOTERJI FANTOWEJ Z. S.

Dnia 24-go lutego b. r. w lokalu Komendy Powiatu Grodzkiego Z. S. przy ul. Piotrkowskiej Nr. 157 odbędzie się ciągnięcie II-iej Wielkiej Loterii Fantowej Związku Strzeleckiego.

Losy w ograniczonej ilości są jeszcze do nabycia w Komendzie Powiatu Grodzkiego Z. S. codziennie od godziny 9-iej do 15-iej i od 18-iej do 20-iej oraz w firmie Karol Küster przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 171.

Idąc na **BAL** pamiętaj, że powodzenie w tańcu na **BAL** zapewni Ci **DINOL** — płyn od potu

Wizyta w aptekach

Dzisiaj w nocy dyżurują następujące apteki: Sz. Jankielewicz (Stary Rynek 9), L. Steckla (Limanowskiego 37), B. Gluchowski (Naruszewska 6), St. Hamburga i S-ki (Główna 50), L. Pawłowski (Piotrkowska 307), A. Piotrowskiego (Pomorska 91).

Nieprzyjemna wizyta w mieszkaniu

Włamywacz schwyty na gorącym uczynku

Łódź, 10 lutego.

(gr) W grudniu roku ubiegłego, gdy około godziny 10 wieczór przybył Kazimierz Pokora do swego mieszkania przy ul. Wapiennej 12, zastał w nim wielki nieład. Już na samym wstępie widoczne było, że mieszkaniem Pokory odwieździli złodzieje. Gdy poszkodowany wszedł do drugiego pokoju, zobaczył ku wielkiemu przerażeniu, że w odległości kilku kroków znajduje się jakiś mężczyzna, którego widząc przedtem nie widział. Pokora wyszczał alarm. Na krzyk

Odezwa 5 związków robotniczych przeciwko radnym Stronnictwa Narodowego, w związku z ich akcją przeciwko robotnikom sezonowym

Łódź, 10 lutego.

(v) Wczoraj w godzinach wieczornych ukazała się w mieście odezwa do robotników sezonowych, podpisana przez 5 związków robotniczych, istniejących na terenie Łodzi. Odezwę tę podajemy poniżej w skrócie:

„Radni Stronnictwa Narodowego, „do dnia 27 maja ub. i mienili się przyjaciółmi i obrońcami klasy pracującej, obiecywali, że dadzą pracę bezrobotnym, że truchomią, pleśnią pokrytą, warsztaty. Tymczasem hasła te okazały się tak samo demagogiczne, jak całe postępowanie Endecji, co znalazło jasne potwierdzenie w chwili gdy Stronnictwo Narodowe zasiadło w większości Rady Miejskiej.

Radni Frakcji Narodowej to orzeczają nie kamienicznicy, sklepikarze, rzeźnicy, mecenasi, płatni furci, a najgorsze partyjni i kilku obalających robotników.

Ludzie ci, którzy chcą rządzić miastem, powiedzieli publicznie, na posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 31 stycznia b. r. że należy zlikwidować miejskie warsztaty mechaniczne, należy zamknąć teatr, Wolną Wszechnicę, oberwać zarobki urzędników i niższych funkcjonariuszom.

Czego narazie dokonali radni endecy w Radzie Miejskiej?..

Zamknęli kredyt na kupno materiałów budowlanych, potrzebnych do rozpoczęcia robót sezonowych. Takie opóźnienie robót sezonowych jest katastrofą dla 4000 rodzin robotników, którzy nie zdążą przepracować 26 tygodni, wymaganych ustawą i pozostaną bez zasiłków w ciągu długich miesięcy zimy...

Czy rozgrywki partyjne usprawiedliwiają do rozporządzania się losem i bytem 4000 ludzi?..

Tak wygląda program pracy ende-

„Zaopiekuj się, bo to twoje!“ Młoda dziewczyna wiejska notorycznie podrzucała swe dzieci temu samemu ziemianinowi

Łódź, 10 lutego.

(gr) Na posterunek policyjny w Budziszewiu zgłosił się Władysław Sztranck, właściciel gospodarstwa rolnego we wsi Smólniki Osieckie, w województwie łódzkim, który zdziwionemu dyżurnemu policjantowi położył na stół niemowlę dwutygodniowe, znalezione przed

drzwiami jego mieszkania.

Przeprowadzone dochodzenie policyjne ustaliło, że jest to już trzeci podrzutek w ciągu ostatnich 2 i pół lat, przy czym za każdym razem do zawiniątka dołączona była kartka z napisem: „zaopiekuj się, bo to twoje“.

Zarządzono energiczne poszukiwania

Czerwony kur w wojew. łódzkim

Pastwa płomieni padła 150 cent. żyta. — Straty wynoszą przeszło 100.000 złotych

Łódź 10 grudnia.

(gr) Wojewódzki urząd śledczy w Łodzi otrzymał szereg meldunków o pożarach, jakie wybuchły w naszym województwie.

Najgroźniejszy z nich miał miejsce we wsi Ceków, powiatu kaliskiego, gdzie ogień strawił olbrzymi młyn, należący do braci Skórzewskich. Pożar wybuchł na pierwszym piętrze budynku murowanego, poczem natarłszy na łatwopalny materiał, orzeźnił się z błyskawiczną szybkością na wyższe piętro. Pastwą płomieni padł cały dwu piętrowy budynek, młyn parowy, oraz 150 centnarów żyta. Przyczyna pożaru nie została dotąd ustalona. Straty sięgają 70.000 złotych.

Drugi, równie groźny pożar, wybuchł w majątku Stanisława Rowickiego, we wsi Blizanówek, gm. Brudzew,

gdzie spłonęła stodoła, obora oraz liczne zapasy lubinu, saradeli i zboża.

Ogień powstał prawdopodobnie przez zaproszenie. Straty sięgają sumy 32.000 złotych.

We wsi Lubstówek, gm. Sompolno, na szkodę Władysława Wiecheckiego, spalił się dom mieszkalny, stajnia, stodoła, chlewy, zboże, pasza i narzędzia rolnicze. Z żywego inwentarza spłonęły żywe 2 konie, 3 krowy, jalówki, 7 świń i większa ilość drobiu.

Ponadto zanotowano szereg pożarów w powiecie kaliskim, piotrkowskim i konińskim, gdzie pastwa ognia padła cały szereg gospodarstw rolnych.

We wszystkich wypadkach prowadzi miejscowa policja dochodzenie, w większych pożarach i wrzasku podejrzenia o podpalenie — urząd śledczy w Łodzi.

Dentysta łódzki ukarany za lichwę

Pobierał 24 procent rocznie. — Został skazany na areszt i grzywnę

Łódź, 10 lutego.

(gr) Duże wrażenie wywarła sprawa w sądzie grodzkim znanego lekarza-dentysty, Henryka Saurera, właściciela 2-ch nieruchomości w Rudzie Pabianickiej i w Łodzi, posiadającego gabinet dentystryczny przy ul. Piotrkowskiej 6.

P. Saurer odpowiadał przed sądem za... lichwę, którą uprawiał od szeregu lat. Władze śledcze otrzymały w swoim czasie zameldowanie, że wystawiony na licytację dom Alfreda Jungingera,

sprzedany miał być za długi prywatne wierzyciela, które wynosiły 5.000 złotych. Wierzycielem, wystawiającym nieruchomość na sprzedaż publiczną, był oskarżony Saurer.

W toku dalszego dochodzenia wyszło na jaw, że Saurer uprawiał zawodo lichwę, pobierając 24 procent w stosunku rocznym. W przeciągu bowiem 14 miesięcy otrzymał od Jungingera tyśiąc czterysta złotych, łącznie z kosztami i odsetkami.

W tym okresie zgłosili się i inni dłużnicy, którzy płacili nieuczciwemu dentyście olbrzymie odsetki za pożyczone im pieniądze.

Na przewodzie sądowym, oprócz dziewięciu poszkodowanych zgłosił swe pretensje przedstawiciel urzędu skarbowego w charakterze reprezentanta Skarbu Państwa za utajenie rzeczywistych dochodów, czerpanych przez Henryka Saurera.

Sąd, po wysłuchaniu świadków, oskarżonego i obrońców, adw. Fałta i Wilanowskiego skazał podsądnego na 2 tygodnie aresztu z zamianą na grzywnę, w wysokości 500 złotych.

Strony, niezadowolone z wyroku, wniosły skargę apelacyjną.

Bunt żołądka

łatwo uśmierzyć...

Niedomagania żołądkowe odbierają dobre samopoczucie, energię do pracy i wyczerpują organizm. Francuskie zioła The Chambard usuwają zaparcie. Cena torebki gr. 35.

ków w samorządzie. Robotnicy sezonowi powinni skupić się, ażeby odeprzeć atak wrogów klasy pracującej na suchy kawałek chleba robotnika sezonowego...

Odezwę podpisali:

Związek Związków Zawodowych, Zw. Zawodowy Robotników Sezonowych „Praca”, Zw. Zaw. Robotników Miejskich „Sezon” i Zjednoczenie Zawodowe Polskie (Z. Z. P.).

za wyrodną matką. Już po upływie kilku godzin zostało ustalone, że kobietą, podrzucającą notorycznie swe dzieci, jest robotnica folwarczna, 20-letnia piękność wiejska, Helena Szlajner.

Młoda dziewczyna cieszyła się dużym powodzeniem i wiadomym już było że adoratorów zmieniała co kilka tygodni. Każdego przygodnego „narzeczonego” darzyła swą wielką miłością, a że miała wybujały temperament, co pewien okres czasu znajdowała się w stanie odmiennym.

Szlajnerówna jednak nie miała szczęścia do dzieci. Każde „umierało po poro-

dzie”. Obecnie wyszło najaw, że wszystkie dzieci, a było ich troje, cieszą się znakomitem zdrowiem, gdyż za każdym razem znajdował Sztrancka przed swoim domem podrzucone dziecko. Szlajnerówna obrała sobie Sztrancka, jako opiekuna owocu jej grzesznej miłości, gdyż jest człowiekiem dość zamożnym, a ponadto ma żonę i dzieci.

Wiejska piękność przypuszczała, że ziemianin, dla uniknięcia podejrzeń i kompromitacji w tajemnicy pozbedzie się podrzutek i nie złoży zameldowania w policji.

Obliczenia wyrodnej matki jednak za wiodły. Za Szlajnerówną wszczęto poszukiwania. Po upływie kilku godzin odnaleziono ją w sąsiedniej wsi, gdzie się ukrywała. Aresztowaną przesłano do dyspozycji sędziego śledczego.

Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI.

Dzisiaj, w niedzielę, trzy przedstawienia: O godz. 12-iej w poł. po raz bezwzględnie ostatni uroczą feerjowo wystawiona bajka dla dzieci „Kopciuszek”. Ceny niższe od 40 groszy do zł. 2 gr. 70.

O godz. 4-iej po poł. po cenach niższych ciesząca się w dalszym ciągu niesłabnącym powodzeniem „Kwiecista droga”.

O godz. 8.30 wiecz. ostatnia nowość Teatru Miejskiego arcywesoła komedia satyryczna Tadeusza Chrzczanowskiego „Szlem bez atu”.

ŁÓDZKIE TEATRY POPULARNE (Ogrodowa 18).

Dzisiaj, w niedzielę, o godz. 4.15 i 8.15 wiecz. dwa przedstawienia operetki w 3 aktach Gilberta p. t. „Dorina”, w reżyserji Stanisława Zięciakiewicza.

ŁÓDZKIE TEATRY POPULARNE (sala Geyera, ul. Piotrkowska 295)

Dzisiaj, w niedzielę o godz. 4.15 i 8.15 wieczorem dwa przedstawienia komedji w 3 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego p. t. „Kto prezydentem?” w reżyserji dyrektora Mieczysława Winklera.

LEKARZ - DENTYSTA F. KOPCIOWSKA

POWRÓCIŁA. Przyjmuje codziennie od 9-3 Gdańska 37 tel. 232-85 od 4-7 w leżnicy Piotrkowska 294

Świat pracy

(Odpowiedzi redakcji w sprawach ustawodawstwa socjalnego i pracy)

J. J. — WŁOCŁAWEK:
Czy Ubezpieczalnia Społeczna w charakterze pracodawcy podlega ogólnym przepisom prawa? Pracował Pan w Ubezpieczalni Społecznej w charakterze pracownika fizycznego. W związku z reorganizacją lecznictwa był Pan zatrudniony przez pewien czas ponad 8 godz. dziennie. Gdy wymówiono Panu posadę, zażądał Pan od Ubezpieczalni zapłaty za nadliczbowe godziny pracy.
Prośba Pana została przez Ubezpieczalnię odrzucona. W motywach odmowy powołano się na pewne orzeczenie Sądu Najwyższego, które rzekomo miało ustalić, że „pracownicy Ubezpieczalni nie mają prawa do wynagrodzenia za nadliczbowe godziny”.
Nie znamy powyższego orzeczenia Sądu, możemy jednak zaznaczyć, że nawet orzeczenia Sądu Najwyższego nie są bezwzględnie wiążące i nie przesądzają zgóry wyników analogicznej sprawy.
Przeciwnie, zwracamy Panu uwagę, że odpowiedni przepis ustawy o ubezpieczeniu społecznym (Dz. U. 51/33, art. 51) mówi, że „stosunek służbowy pracowników Ubezpieczalni Społecznych ma charakter prywatno-prawny; pracownicy ci podlegają ustawodawstwu ochrony pracy narówni z pracownikami przedsiębiorstw przemysłowych”.

Dziwnym wydaje się więc stanowisko Inspektora Pracy, który miał rzekomo oświadczyć, iż mimo należnych Panu praw, interwenjować nie może, gdyż Ubezpieczalnia Społeczna jest instytucją państwową.

Radzimy Panu również wskazać Inspektorowi Pracy na orzeczenie Sądu Najwyższego (S.N. I.C. 152/31 — 13.5 — 31), które podkreśla charakter prywatno-prawny pracowników Ubezpieczalni i które zaznacza, że „roszczenia tych pracowników o wynagrodzenie nie są wyłączne z kompetencji Sądów Pracy”.

Prosimy o zawiadomienie nas o wynikach tej sprawy.

J. B. — KRAKÓW:
Jakie przepisy określają uprawnienia pracowników miejskich?

Uprawnienia pracowników miejskich są uregulowane bądź ogólnymi ustawami pracy, bądź pragmatyką służbowa, uchwaloną przez poszczególny Zarząd Miejski, lub też specjalną umowę, zawartą z danym pracownikiem.

Pragmatyka służbowa tych pracowników, lub umowa indywidualna nie może zawierać takich przepisów, któreby pogarszały uprawnienia pracownika, wypływające z ustaw ogólnych.

Nie podał Pan nam w liście nazwy przedsiębiorstwa miejskiego, przeto nie możemy Panu udzielić szczegółowej odpowiedzi.

JAN CZK — KOPANKA, Poczta Skawina:
Jak wynika z listu, nie opłacał Pan w swoim czasie odpowiednich składek emerytalnych, przeto odmówiono Panu obecnie wypłaty renty.
Nie widzimy drogi prawnej dla załatwienia powyższej sprawy, zresztą sam Pan zaznacza,

Tajemniczy „upiór Wallstreet”

szerzy postrach wśród milionerów nowojorskich

(z) Miłośnicy literatury kryminalnej znają dobrze „Upiora z Opery”, kinomani oglądają chętnie „Upiora Londynu”, natomiast finansisci nowojorscy zapoznali się, ku swemu wielkiemu ubolewaniu, z „upiosem Wallstreet”, który ma tę smutną przewagę nad pierwszymi dwoma, że istnieje nie w wyobraźni autora i reżysera filmowego, lecz w rzeczywistości.

„Upiór”, który jest postrachem Wallstreet, dzielnicy handlowej Nowego Jorku, jest to niezwykle odważny i nieuchwytny bandyta, który w ostatnim czasie dokonał kilku zuchwałych rabunków w biurach i bankach Wallstreet.

Przed paru zaledwie dniami bandyta niemal na oczach uzbrojonej straży zrabował z lokalu poważnego przedsiębiorstwa finansowego, znajdującego się na 25-em piętrze, okrągłą sumę półtora miliona dolarów. Inkasent firmy przed chwilą właśnie przyniósł w port

felu ową kwotę i położył ją na stole i odwrócił się, aby zapisać wpływ do księgi. Gdy w następnym momencie wzrok jego spoczął na stole, portfeli już na nim nie było.

Przed niespełna 6-ciu tygodniami w podobny sposób został obrabowany inny bank, położony w sąsiedztwie, skąd skradziono 600.000 dolarów. Pieniądze dosłownie roztopiły się w powietrzu bez najmniejszego śladu.

Policja wyraża przypuszczenie, że „upiosem” może być tylko osoba, dobrze obznajmiona z życiem Wallstreet, jego biur i banków. Najwidoczniej przestępca doskonale jest poinformowany o wewnętrznych stosunkach, panujących w poszczególnych przedsiębiorstwach, a z drugiej strony jest znany wszystkim urzędnikom, dzięki czemu może, nie zwracając na siebie uwagi, dokonywać swych bezczelnych grabieży.

Z fotelu dla kalek na fotel elektryczny

Jak stracono groźnego bandytę, postrzelonego podczas walki z policją

(x) W mieście Richmond, w stanie Virginie w U.S.A., odbyła się w tych dniach niezwykła egzekucja. Skazanieca przywieziono na fotel dla kalek do sali straceń i przeniesiono z jednego fotela na drugi... tym razem elektryczny.

Gangster Walter Ligenza od dłuższego czasu był postrachem policji amerykańskiej. Pewnego razu napadł on wraz z towarzyszami na szofera auta pocztowego, wiozącego znaczniej

szą gotówkę. Szofer został zabity, i pieniądze zrabowane.

Policja zarządziła wówczas wielką obławę i osaczyła bandytów. Pomiedzy osaczonymi i policją wywiązała się krwawa walka, w rezultacie której gangsterzy zostali schwytani i osadzeni w więzieniu. Podczas walki z policją Ligenza uległ postrzałowi obydwu nóg i stracił w nich władzę.

Ponieważ miał on na sumieniu kilka okrutnych zbrodni, został skazany na karę śmierci, pomimo swego kalectwa. Ligenze przewieziono zatem na fotel na kółkach do sali straceń. Drugi fotel, na którym go skolei osadzono, okazał się śmiertelny, i groźny bandyta wyzionął ducha. Bezpośrednio po tej egzekucji odbyła się druga, i najbliższy towarzysz bandyty poniósł również śmierć na elektrycznym krześle.

że wnosil Pan podania „do wszystkich urzędów, jakie tylko istnieją w Polsce” — bezskutecznie.

JÓZEF P. — KATOWICE:
Nie podał Pan w liście szczegółów ubezpieczenia, dlatego nie możemy odpowiedzieć dokładnie.

Sędząc jednak z listu, renta Panu nie przysługuje, gdyż od 15-tu lat nie opłaca Pan składek ubezpieczeniowych.

Mieczysława Łucznińska

Przekleństwo wieków

Powieść współczesna

Marta, którą mury więzienne wy-czerpały do reszty i wywołały groźbę jej od dłuższego czasu suchoty, wysłuchała wyroku bez najmniejszych objawów radości.

Bodajże wolała spędzić resztę życia w więzieniu. Może tam wreszcie znalazłaby nieco spokoju, zdala od ludzi, od których oprócz krzywd nic dobrego nie doznała. Z więzienia przewieziono ją do miejskiego szpitala.

Stefan Jaworski wbrew wszelkim zastrzeżeniom wobec adwokata, jakoby sprawa nie interesowała go, śledził jej przebieg z wielkim zainteresowaniem. W duszy mocno pragnął uniewinnienia siostry.

Właściwie nie wierzył zarzutom, stawianym Marcie przez prokuratorę. Nie wierzył instynktownie, tak samo, jak był pewien, że Marta nie okradła ciotki z premedytacją, z własnej inicjatywy. Mówił mu to instynkt.

Zrodzeni z jednej matki i ojca w jego pojęciu nie mogli odbiegać od siebie ustosunkowaniem się do zasadniczej uczciwości.

Z drugiej znów strony był pewien, że siostra zesłała na śliską drogę niezrądu i nie mógł jej tego darować. Ławność z jaką sprowadził Martę do swego mieszkania kazała mu wierzyć, że tak samo mógł z nią postąpić każdy pierwszy lepszy mężczyzna, jaki zaczepiłby ją na ulicy.

Czy więc wobec munduru, jaki nosił, mógł się przyznać do rodzeństwa z prostytutką?

Krok taki uważał za samobójczy dla swojej kariery.

Stefan niejednokrotnie marzył o możliwości odszukania siostry. Tęsknił za momentem spotkania jej po tylu latach rozłąki. A gdy ją wreszcie odnalazł, nie mógł si do niej przyznać. Falszywe pojęcie nieskazitelności oficerskiego munduru wzięło górę nad sercem i braterskim uczuciem.

Coprawda miewał chwile, kiedy postanawiał po uwolnieniu Marty z więzienia iść pod bramę tego okrutnego zakładu i sprowadzić siostrę do siebie, dowiedzieć się całej prawdy i zająć się jej losem.

Chwile te jednak były przełtykiem nie do rzeczywistnienia. Głównym powodem była myśl o kolegach, którzy mieliby niesłychany temat do półszepetów i ironicznych uwag. Ucieszył się wiadomością o uniewinnieniu Marty, ale pod bramę więzienia nie poszedł.

Natomiast zasmucił go fakt przewiezienia jej do szpitala. Nie wiedział, jak miał postąpić. Czy odwiedzić siostrę, czy ewentualnie nieść jej bezimienną pomoc, jak to uczynił z powierzeniem adwokatowi jej obrony.

Postanowił zasięgnąć rady macochy, która od jakiegoś czasu zamieszkiwała u swej siostry w pobliżu Warszawy. Stefan zamierzał wkrótce zabrać macochę do siebie i zapewnić jej przyszłość.

Po ucieczce Marty, a później po śmierci ojca między młodym chłopcem, a jego opiekunką, zawiązała się serdeczna nić, którą lata zadziergały coraz bardziej.

Hallo! Tu radio!..

NIEDZIELA, dnia 10-go lutego.

9.00—9.03: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 9.03—9.07: Muzyka (płyty). 9.07—9.22: Gimnastyka. 9.22—9.30: Muzyka (płyty). 9.30—9.40: Dziennik poranny. 9.40—9.45 Muzyka — płyty. 9.45—9.50 Chwilka pań domu. 9.50—10.00 Zapowiedź programu. 10.00—10.30: Muzyka popularna (płyty). 10.30—11.30: Transmisja uroczystego Nabożeństwa z Gdyni z okazji 15-lecia odzyskania Morza. 11.30—11.57: Muzyka popularna (płyty). 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.15 Przegląd teatralny. 12.15—12.45: Transm. z Gdyni. Akademia z okazji 15-lecia odzyskania Morza. 12.45—14.15: Poranek muzyczny z Filharmonii Warszawskiej, poświęcony utworom Mieczysława Karłowicza. Wykonawcy: orkiestra filharmoniczna pod dyr. J. Ozimńskiego, Helena Korfiłówna (śpiew), Tadeusz Zygadło (skrzypce). 14.15—15.00: Melodie z zapomnianych filmów dźwiękowych (płyty). 15.00—15.15: Odczyt p. t. „Gimnazja wieczorowe i ich zadania” — wygłosi dyrektor Lucjan Cieślak. 15.15—16.00: Muzyka baletowa (płyty).

16.00—16.20: Obrazek rybacki — transmisja z Torunia. 16.20—16.45: Pieśni morskie w wykonaniu chóru „Echo” w Bydgoszczy. Tr. z Torunia. 16.45—17.00: „Nasze przygody na wyspie Niedźwiedziej” — opowiadanie dla dzieci, wygłosi inż. Gurzman. (Transm. z Wilna). 17.00—17.50: Muzyka do tańca w wykonaniu Ludowej Orkiestry Adama Stromberga i W. Kaczyńskiego. Wodzirej: Wł. Walter. 17.50—18.00: „O książce prof. Bystronia „Dzieje obyczajów” — mówić będzie prof. H. Mościcki. (Odczyt z cyklu „Książka i Wiedza”). 18.00—18.45: Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko nagrodzone na konkursie dramatycznym na scenariusz słuchowiskowy p. t. „Ziola i kamienie” — Janiny Morawskiej.

18.45—19.00: „Życie młodzieży”. 19.00—19.30: Muzyka lekka. Wykonawcy: orkiestra P. R. pod dyr. St. Nawrota. 19.30—19.45: Transmisja z Gdyni Reportaż z zabawy ludowej na dworcu morskim. 19.45—19.50: Odczyt, progr. na dzień następny. 19.50—20.00: Pogadanka aktualna. 20.00—20.30: Muzyka (płyty). 20.30—21.00: Transm. międzynarodowego meczu bokserskiego Polska — Węgry. 21.00—21.01: Capstrzyk Marynarki Wojennej. (Transmisja z Gdyni).

21.01—21.10: Dziennik wieczorny. 21.10—21.15: Jak pracujemy w Polsce. 21.15—21.45: „Na wesolej lwowskiej fall”. 21.45—22.00: Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. 22.00—22.15: Skrzynka techn. — korespondencje bieżące omówi i porad technicznych udzieli red. Wacław Frenkiel. 22.15—22.30: Koncert reklamowy. 22.30—23.20: Koncert — „Morze w polskiej muzyce symfonicznej” — w wyk. orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. M. Mierzejewskiego z udz. Marij Mokrzyckiej (śpiew).

Stefan, nie chcąc zakłócać spokoju macochy tak niefortunnie okolicznościami w jakich zapoznał siostrę, nic jej jeszcze o Marcie nie pisał. Postanowił wezwać opiekunkę do siebie.

Oczekując na przyjazd jej, nie mógł sobie znaleźć miejsca. Czas zdawał się przedłużać w nieskończoność. Wyszedł na ulicę. Denerwował go gwar i huk. Doznawał wrażenia, że domy wała się na jego głowę. Ogarniała go coraz większa trwoga o Martę. Czy dobrze uczynił, potępiając ją z taką bezwzględnością? Przecież to była jego siostra... jego Marta... Ta sama, z którą w dzieciństwie ukrywał się w szopie.

Przechodził koło kościoła. Pociągnęła go wiejaca stamtąd woń świec i spokoju. Wszedł. Z ambony padały słowa, czytanej przez kapłana ewangelji. Stefan, pogrążony w swoich myślach, początkowo nic nie rozumiał, ale później zainteresowała go treść ewangelji. Spuścił głowę i słuchał:

„Gdy Jezus Chrystus siedział w krąganku skarbcowym Doktorowie i Faryzeuszowie przywiedli niewiastę, którą na cudzołóstwie zastano. Postawili ją pośrodku koła, którem lud otaczał Jezusa i zadali Mu to chytrze uknute pytanie:

— Nauczycielu, tę niewiastę teraz zastano na cudzołóstwie, a w Zakonie rozkazał nam Mojżesz takie kamienować. Ty tedy co mówisz?

Jezus przybrał postawę obojętną, nic nie odpowiedział, a schyliwszy się na dół pisał palcem po ziemi.

Faryzeusze i Doktorzy ponowili z naleganiem pytanie swoje. Wtedy Jezus podniósłszy głowę:

— Kto z was — rzekł — bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamieniem.

Stefana chwyciło za gardło serdeczne lkanie. Złamał się. Kląknął i ukrył twarz w dłoniach.

Następnego dnia przyjechała Jaworska, macocha Stefana. Wiadomość o znalezieniu się Marty wstrząsnęła nią do głębi.

— Nie wydaje mi się, byś ładnie po-

stąpił, Stefku — odezwała się po wysłuchaniu relacji pasierba. Zbyt pohopnie potępiłeś Martę. Czy masz jakąkolwiek pewność, że nie ostateczny głód i niedza pognęły ją do twojego pokoju? Sam mówisz, że zauważyłaś ją chwiejącą się na ulicy. A gdyby nawet i tak było, że Marta żyła z ulicy, to jeszcze nie dowodzi, że czyniła tak dla sportu, rozrywki lub łatwego zarobku. Tak czy owak popadła w nieszczęście i twoim obowiązkiem jest ją ratować. Twoje rozumowanie o ochronie munduru przed rzekomym połańbieniem go z tej racji jest z gruntu fałszywe. I jeżeli takie pojęcia o honorze w was wpaują, to radabym wiedzieć, gdzie wy zakreślenie granice egoizmu? Jaktó, więc spowodu munduru masz pozwolić własnej siostrze zgnić w kałuży błota i nie czynić nic, by ją stamtąd wyciągnąć? Przyznaję, że błądziłam, zaniebdując początkowo wychowanie twoje i Marty, nie odnosiłam się do was tak, jak wymagały obowiązki opiekunki. — Bóg mnie za to ciężko skarał ucieczką Marty i śmiercią ojca. Staralam się częściowo nagrodzić tę krzywdę twojem wychowaniem, a dziś, skoro Marta odnalazła się, idę do niej i postaram się ją skłonić do zamieszkania ze mną. Sądze, że nie przeskodzisz mi w tem, skoro sam niechcesz wyciągnąć ręki do opuszczonej siostry.

Dziwni wy jesteście, panowie mężczyźni. Sam zaczępiłeś kobietę na ulicy, wciągnąłeś ją do siebie, by za parę groszy kupić od niej kilka chwil rozrywki.

Potem zadowolony pożegnałbyś ją na progu swego mieszkania i tem skończyłyby się znajomość. Nawet nie przyszedłoby ci do głowy zastanowić się nad tem, co taką dziewczynę pchnęło do sprzedawania obcemu mężczyźnie kilku chwil wątpliwej radości. Nie pomyślałeś nad tem ty, który tak wysokie pojęcie masz o swoim honorze, że popieranie tej smutnej profesji nieszczęśliwych dziewcząt nie należy do uczynków honorowych.

— Ależ, mamoo... — chciał się bronić Stefan.

(Dokończenie jutro)

Humor niedzielny.

Do sklepu z damską konfekcją wchodzi klientka.

— Czem mogę pani służyć? — pyta sprzedawczyni.

— Chciałabym kupić suknię...

— Proszę bardzo, mamy wielki wybór... Zaczekaj pani pokazę...

Przed oczyma klientki przesuwa się szereg najnowszych modeli sukien. Po chwili cała lada jest zavalona sukniami. Na podłodze leżą suknie. Wszędzie suknie.

— Czy to są wszystkie suknie? — pyta wreszcie klientka.

— Tak, proszę pani... — odpowiada zziębnięta sprzedawczyni. — Wszystkie oprócz tej, którą noszę...

— **

Syn pana Kleofasa studjuje zagranicą. Znaniom zwracają się doń:

— Panie Kleofas, co pański syn robi w Paryżu.

— On jest wynalazcą...

— Co on wynalazł?..

— Sztuczny djament, który jest ładując podobny do prawdziwego...

— I już?.. To wszystko?..

— Nie, teraz on stara się wynaleźć kobietę, której można byłoby wmówić, że ten djament jest prawdziwy!

— **

Na rogu ulicy stoi mizerny żebraczyna z wydzgniętą dłoń.

— Panie łaskawy, na kawałek chleba...

— Przechodzień wyciąga z kieszeni dziesięć groszy i daje żebrakowi.

— Dziękuję stokrotnie, niechaj Bóg kochanemu panu odda na tamym świecie...

— No, tak bardzo to mi się nie śpięczy... — mruczy przechodzień.

— **

Zbogacony rzeźnik, pan Wołówka, zaleca się do młodej, pięknej artystki kabaretowej.

Pierwszego dnia podczas wizyty powiada do swej bogdanek:

— Chciałabym jeszcze zwrócić uwagę, że jestem człowiekiem prostym i nierozumiejącym się na damskich komplementach, tak, że pani mi łaskawie wybaczy, jeżeli nie będę taki światowym...

— To głupstwo, panie Wołówka! — odpowiada aktoreczka. — Gotowe komplementy może pan dostać u każdego jubilera!

— **

Pan Hipolit nie lubi wstawać wcześnie. Ale nie lubi również wcześnie udawać się na spoczynek. Za to bardzo lubi „kobiety, wino i śpiew”. Zwłaszcza to pierwsze.

— Nic więc dziwnego, że od czasu do czasu spóźnia się do biura. Wczoraj naprzykład wpadł zziębnięty i spocony mimo dziesięciostopniowego mrozu.

— Czemużeś się tak zmachał? — pytają koledzy.

— Dajcie spokój — odpowiada pan Hipolit — to ci były wyciągi!.. Idę do biura, a tu patrzę — wszyscy pędzą... Tylko rzecz cała w tem, że wszyscy tak się śpieszyli, by zdążyć na dziewiątą, a ja się śpieszyłem, by zdążyć na ósmą...

— **

Dwie kumoszki spotkały się na schodach:

— Coś mi się widzi — powiada pierwsza — że pani mąż żadnego zajęcia nie ma... Przez cały dzień nic nie robi...

— Ach, moja pani! — wzdycha druga. — W nocy to samo...

Tajemnicza eksplozja pod Warszawą

Przyczyna wybuchu nie została wyjaśniona

Późną nocą mieszkańcy Jabłonny pod Warszawą zbudzeni zostali silną detonacją. Okazało się, że wybuch nastąpił w fabryce, ukrytej za wysokim murem i dawno budzącej ogólne zaciekawienie. Za murami fabryki działy się jakieś zagadkowe rzeczy, albowiem nawet robotnicy, zatrudnieni tam, nie wiedzieli dokładnie, do czego służyć mają metalowe płyty i niezwykle aparaty, jakie kazano im montować.

— Szczegóły — w najnowszym numerze „Co Tydzień Powieść”, który zawiera całość powieści M. Drzewieckiego „Rakieta Nr. 7”.

Do nabycia wszędzie. Cena egzemplarza 30 gr.

Nieście pomoc najbiedniejszym

Walka z potajemnym nierządem trwa!

Oprócz właściciela spelunki odpowiadać będą, właściciel domu, administrator i dozorca. — Biedne łodzianki ofiarami hjen, żerujących na ich nędzy

Łódź, 10 lutego.

(v) Władze wypowiedziały zdecydowaną walkę potajemnym domom schadzek, których bardzo wiele powstało w ciągu ostatniego czasu na terenie naszego miasta. Jednostki, stojące na niskim poziomie moralnym, wykorzystują dla własnych celów, bezrobocie, które dotknęło szeregi pracowników, oraz nędzę, ażeby w ten sposób zdobyć środki utrzymania.

Szerzące się nagminnie choroby weneryczne, jako konsekwencja wzrostu prostytucji, zmusiły władze do energiczniejszych wystąpień.

Nie wszystkie biedne, pozbawione pracy dziewczęta, które szukają zarobku na ulicy, znalazły się tam z własnej woli. Najczęściej zdarza się, że upadła dziewczyna jest tylko ofiarą namowy nieuczciwych i zwyrodniałych ludzi, którzy z jej upadku czerpią znaczne korzyści dla siebie. Gdyby nie właściciele potajemnych domów publicznych, szeregi prosty

tutek nie zwiększałyby się tak zastrasza jąco. Namowa w chwili słabości, ponętne perspektywy i fałszywe, pełne pokusy i podstępne słowa, skłaniają do upadku mniej odporne dziewczęta.

Właściciele potajemnych domów schadzek, to hjeny, żerujące na nędzy i bezrobociu szerokich rzesz młodych kobiet, które bezlitośnie rzucane są na pastwę ulicy.

Domy schadzek są zazwyczaj dobrze zakonspirowane i niezawsze udaje się policji wpaść na ich trop. Zarówno właścicielom, jak i ofiarom, oraz przygodnej klijenteli, zgodnie zależy na utrzymaniu głębokiej tajemnicy, którą zdradza się tylko zaufanym osobom, wprowadzając je do tego rodzaju spelunek.

Na terenie Łodzi, tej skromnej, pracowniczej Łodzi, która cierpi na nędzę i bezrobocie, nie brak jest spelunek rozpusty, do których wciągane zostają młode dziewczęta zarówno ze sfer robotniczych, jak i urzędniczek, które nie umie-

ją oprzeć się pokusie jedwabnych pończoch czy eleganckiego płaszcza.

To też władze, zdając sobie sprawę, że walka z potajemnym nierządem jest niezwykle trudna, postanowiły wprowadzić nowe rygory, które wpłyną hamująco na powstawanie spelunek rozpusty.

W każdym wypadku ujawnienia potajemnego domu schadzek, ukarana zostanie nie tylko właścicielka, lub właściciel spelunki, ale pociągnięci zostaną do odpowiedzialności również i administrator domu, albo właściciel nieruchomości, w której mieścił się zdekonspirowany dom schadzek oraz dozorca, który zazwyczaj wtajemniczony jest w to wszystko, co dzieje się na terenie danej nieruchomości, a milczy jedynie dlatego, że bywa zazwyczaj suto opłacany.

Jedynie groźba kary więzienia może być dla tych ludzi hamulcem i z obawy o siebie przestaną być milczącymi współnikami zbrodniarzy społecznych.

POMARAŃCZE KWITNĄ... W POLSCE...

Jak „przedsiębiorczy” kmiotek chciał założyć plantacje południowych owoców pod Wilnem. — Dopomagał mu w tem „uczony agronom” i „właściciel cieplarni”

Wilno, 10 lutego.

Psychoza pomarańczowa, która przez ostatnie kilka tygodni ekscytowała najszerze warstwy społeczeństwa, spowodowała w dniu wczorajszym bardzo sprytne i pomysłowe oszustwo, którego ofiarą padł Antoni Tymkiewicz spod Olkienik.

Tymkiewicz, zamożny właściciel kilkahektarowego gospodarstwa, przybył wczoraj wozem do Wilna. Sprzedał przywiezione produkty wiejskie, następ-

nie udał się na rynek Tyszkiewiczowski przy ulicy Kijowskiej, celem nabycia mebli dla swej córki, którą przed kilku dniami wydał za mąż.

W pewnej chwili jakiś handlarz zafechał tam na rynek sankami na których znajdowała się duża skrzynia pomarańcz. Kmiotek z podziwem przyglądał się, kalkulując dobry interes. Nagle poczuł, że ktoś trącił go w ramię.

Przypatruje się pan pomarańczom? Tak. To to nie interes a kopalnia złota...

rzekł do kmiotka jakiś osobnik. I wytłumaczył „że pomarańcze rodzą się już w Polsce. Że spekulanci i spryciarze „zasłali” pomarańcze i obecnie mają dobre żniwo.

Tymkiewicz bardzo zaciekał się słowami nieznanego. Wszczął z nim rozmowę i wkrótce dowiedział się, że ma do czynienia z „uczonym agronome” i „właścicielem cieplarni” w Wilnie.

Agronom dał do zrozumienia Tymkiewiczowi, że za niewielką sumę, może on mu urządzić plantacje pomarańczową i zaproponował kupno 10 krzewów pomarańczowych, przyrzekając, iż za rok przyniosą piękne owoce i dobry zarobek.

Tymkiewicz dał się namówić. Udał się wraz z nieznanym „do pobliskiej knajpy przy rogu ulicy Kijowskiej i Rydza Śmigłego, gdzie wkrótce interes został „ubity”.

Kmiotek wpłacił „właścicielowi cieplarni i agronomowi” 150 zł., poczem oboje pojechali w kierunku ulicy Słowackiego, gdzie fura zatrzymała się przy jakimś ogrodzie. Tu kmiotek zaczękać, a sam za kilka minut przynieść krzewy pomarańczowe.

Daremnie czekał kmiotek powrotu agronoma. Przyszły plantator pomarańczy po długodinnym oczekiwaniu, wreszcie zrozumiał, że padł ofiarą oszustwa i złoty ten sen pomarańczowy znikł...

Spalił własną zagrodę dla premii asekuracyjnej

Łódź, 10 lutego.

(gr) We wsi Nowy-Swiat, gminy Tuliszków, województwa łódzkiego wybuchł pożar, który strawił stodołę i oborę. Jak głosiło zameldowanie w policji, właściciel zagrody, Michał Sługaj stracił ponadto podczas pożaru spore zapasy zboża i słomy.

W czasie przeprowadzonego dochodzenia policyjnego wyszło najaw, że pożar powstał z podpalenia. Sprawcą podłożenia ognia był sam właściciel zagrody który w celu otrzymania premii asekuracyjnej dopuścił się czynu, kolidującego z kodeksem karnym.

Naskutek zarządzeń wojewódzkiego urzędu śledczego w Łodzi, podpalacz został zaarrestowany i przesłany do dyspozycji sędziego śledczego. W niedługim czasie znajdzie się Sługaj na ławie oskarżonych.

Również w dniu wczorajszym wybuchł pożar we wsi Marjanów Kołacki, gm. Mroga-Dolna, gdzie na szkodę Leona Kolasy spalił się doszczętnie młyn, wraz z 70-ma centnarami zboża. Straty oblicza pogorzelca na 7.310 złotych.

Ustalono, że ogień powstał wskutek tarcia stawidła śmigłowego.

Napad na naczelnika poczty

Bandyci zrabowali 20 złotych

Jasło, 10 lutego.

Miasteczko Kołaczyce zostało zaalarmowane wiadomością o napadzie rabunkowym, dokonanym na naczelnika poczty w Kołaczycach.

Gdy wracał z urzędu poczt. do domu w pewnej chwili rzuciło się na niego

dwóch opryszków.

Jeden z napastników począł dusić swą ofiarę, a drugi zabrał się do przeszukiwania kieszeni naczelnika. Rabusie znaleźli zaledwie 20 zł. i z tym łupem zbiegli. Zawiadomiona o napadzie policja, wszczęła dochodzenia.

Zadał śmiertelny cios ojcu

Straszna scena na tle zbrodni kazirodztwa

Wilno, 10 lutego.

W domu przy ul. Zacisze nr. 16 zwrócono od pewnego czasu uwagę na nienormalnie czułe stosunki, jakie panowały między 17-letnim Kazimierzem Maciulewiczem a jego 36-letnią matką.

Obserwujący to anormalne zjawisko sąsiedzi podzielili się swymi podejrzeniami z głową rodziny, który, wtargnąwszy wczoraj nieoczekiwanie do swego mieszkania, znalazł całkowite potwierdzenie strasznych plotek, obiegających podwórzu.

Rozegrała się przykra scena. Nie panując nad sobą ojciec począł obrzucać matkę i syna najbardziej obelżywymi słowami, przeklinając ich za krzywdę, jaką

mu wyrządzili. Groził, że rozprawi się z żoną, a następnie z synem. Ten ostatni jednak wyprzedził ojca. Chwycił polano drzewa i zadał ojcu cios w głowę. Widząc, że ten oblewając się krwią, pada na ziemię, wybiegł przerażony z mieszkaniem i zameldował w komisariacie o swym czynie.

Po przybyciu policji na miejsce, okazało się, że stary Maciulewicz daje słabe oznaki życia. Przewieziono go do szpitala, gdzie stan jego uległ silnemu pogorszeniu. Istnieje słaba nadzieja utrzymania go przy życiu.

Kazimierza Maciulewicza aresztowano i osadzono w więzieniu na Łukiszkach.

„PAN TADEUSZ”
ADAMA MICKIEWICZA
w barwnej estetycznej okładce
Cena 50 groszy
Zadać w księgarniach i u wszystkich sprzedawców „Expressu”

KLISZE do ŁÓDŹ
REKLAM GAZETOWYCH.
CENNIKÓW, PROSPEKTÓW.
ZDJĘCIA FOTOGRAFICZNE
DLA CELÓW REPRODUKCYJNYCH.
RYSUNKI, PROJEKTY REKLAMOWE
I WYDALNICZE WYKONANIE
R. Borkenhagen 102a

Obłąd karciany w Warszawie

Co drugi dom ma swój klub. - B. dyrektor departamentu przedsiębiorcą hazardowym. - Naganiacze! - Co się dzieje w klubach publicznych Dla bridża ludzie się żenią - i dla bridża się rozwodzą!

Warszawa, 10 lutego.

Na punkcie kart ludzie podostawali formalnego bżika. Dla bridża ludzie się żenią. Dla bridża się rozwodzą. Dla kart potrafią się mordować. Jeden sędzia amerykański, zapalony bridżista, uwolnił od winy i kary pewną meżobójczynię, gdyż obrońcy jej dowiedli, że meża uśmiercił przy bridżowym stoliku.

Dotychczas grano w Warszawie w klubach. W klubach zawodowych, sportowych, których się namnożyło bez liku. Gra się w Touring Klubie, w Automobilkubie, w klubie urzędników państwowych etc. Sale gry w tych klubach stanowiły główny dochód instytucji, gdyż składek dziś, wiadomo, nikt nie płaci...

Ale w końcu i klubów zabrakło. I oto warszawiacy wpadli na pewien pomysł, o jakim w czasach normalnych nikomu by się nie śniło. Prostu pozakładano kluby prywatne. Jeśli kto ma przyzwyczajenie mieszkanie, jako tako umeblowane i trochę stosunków, oznajmia, że założył u siebie salon gry. Znam bardzo poważnych ludzi, którzy poszli na ten pomysł i świetnie im się wiodzie. Jeden np. jest zredukowanym dyrektorem departamentu. Żona lubi dużo wydawać. Emerytura tymczasem jest więcej niż skromna. B. dyrektor założył u siebie dom gry w bridża i dziś ma grube dochody.

Śmiało można powiedzieć, że dziś co drugi dom w Warszawie posiada swój salon gry. Jeśli nie na bridż to na ruletkę, jeśli nie na ruletkę, to na pokera.

Interweniuje właściciela takiego salonu, dawniej bardzo majątnego ziemianina.

— Kiedy majątek diabli wzięli, proszę pana, i nie było z czego żyć, zacząłem się z żoną zastanawiać co robić. O posiadzie dziś ani marzyć. Wiadomo. Bezrobotni inżynierowie zamiatają dziś u nas ulice. Książę Woroniecki, brat zabójczyni Boya, jak pan słyszał zapewne, aby nie umrzeć z głodu, tłukł kamie

nie na szosie, a ponieważ zawód ten nie przynosił mu tyle, aby mógł być syty, kradł więc rodzicom... kury.

Dziś właśnie w apelacji odbył się ten niezwykle proces. Syn-książę oskarżony przez ojca-księcia o kradzież 7-ku kur. W pierwszej instancji skazany na 2 miesiące więzienia, apeluje. Sąd uwalnia go od winy i kary, gdyż synalek naprawę kradli te czubutki z głodu...

Ktoś rzucił pomysł, żebym założył u siebie klub gry. Mieszkanie na szczęście mam obszerne, z dobrych, dawnych czasów... 5 pokoi w centrum miasta. Stosunki także, chwalić Boga, są.

— Jakie towarzystwo przychodzi do pana na tę grę?

— Widzi pan, dawniej można było wybierać, grymasić, selektować... Dziś taki kryzys, że kto przyjdzie, to go się

przyjmuje z otwartymi ramionami. To też przyznać trzeba, że ostatnio pojawiają się trochę — podejrzane typy Niby na oko dżentelmen, a jak co do czego przyjdzie, okazuje się, że gagatek nie ma grosza. „Jutro — powiada — dług ureguluję”. — I tyle go widać. Są tacy specjaliści, którzy grasują po wszystkich klubach. Tam gdzie wygra — inkasuje pieniądze, tam gdzie przegra, obiecuje dług załatwić nazajutrz i... więcej się nie zjawia.

— Na jakich warunkach grają pańscy goście?

— Zasadniczo gra idzie tylko za gotówkę. Ale zdarza się, że ten i ów „zapomniał” portfela, więc i na kredę. Co dotyczy moich zysków, to zwyczaj panuje taki, że gość wpłaca wpisowe, jakiegoś 2—3 złote, i po skończonej grze każdy płaci po 4 złote.

— Ileż więc na czysto, jeśli można wiedzieć, zarabiają państwo na tym „salonie”?

— Różnie bywa. Najlepiej jest w soboty, najgorzej w poniedziałki. Obrót dzienny waha się między 100—400 zł.

— ?!

— ...no, ale są i koszty, widzi pan. Naprzykład muszę opłacać maitre'a, który noc w noc siedzi na sali, pilnuje porządku, reguluje spory, wyjaśnia wątpliwości. Taki pan pobiera zwykle 10 proc. od obrotu (jakiegoś 500—600 zł. miesięcznie) plus kolacja.

— Cóż to znowu za maitre'?

— Są to zwykle ludzie z towarzysztwa, zblednieli, mający pewne stosunki towarzyskie. W dzień przesiadują po kawiarniach i werbuja graczy. W nocy urzędują na miejscu. Zdarzają się wśród nich najpoważniejsi ludzie, nieraz utytułowani, hrabiowie, nawet pewien książę L... Dalej dochodzi konkurencja, więc obroty ostatnio także się zmniejszyły, gdyż takich klubów w Warszawie dziś zatrzęsienie.

★

Oprócz klubów „towaryskich” grubszą gra odchodzi jeszcze w klubach publicznych, które prosperują zwykle pod szumnym tytułem „Klubu artystycznego”, czy też „Klubu Sportowego”: kluby takie działają już na mocy koncesji. Tam zbierają się przybysze z całej Polski, przyjeźdźni kupcy białostoccy, przemysłowcy łódzcy, przedsiębiorcy naftowi z Małopolski etc. Grają przeważnie w pokera. Wyniki? Rezultaty są bardzo poważne. Nieraz jednego wieczoru topnieją tu przegrane sięgające 10.000 i wyżej.

Te kluby brydżowe, pokerowe i inne, to objaw niezdrowy, wynikający z nienormalnych dzisiejszych stosunków. Z jednej strony — bezrobotni, którzy za wszelką cenę chcą coś zarobić, z drugiej zaś — ludzie z żyłką hazardową, którzy graliby byle gdzie i byle z kim, żeby tylko doznać silnych emocyj gracz... QUIDAM.

Młode małżeństwo zabiło ojca

Finał tragedii rodzinnej przed sądem w Równem

Równe, 10 lutego.

Przed sądem okręgowym w Równem rozegrał się epilog sądowy tragedii wiejskiej, o której w swoim czasie donosiliśmy. Małżonkowie Piotr Demjanczuk i Anna — liczący razem 36 lat — on 19, a ona 17, zamieszkali w Dermaniu, w powiecie zdołbunowskim, znaleźli się na ławie oskarżonych pod zarzutem zabójstwa ojca Anny — Konrada Krasowskiego.

Krasowski był alkoholikiem, tak dalece opanowanym przez złą namiętność, że stopniowo wyprzedził całe swoje gospodarstwo, ruchomości, zapasy ziarna, a nawet zastawił swą rentę inwalidzką, uzyskaną, pieniądze, zaś przepijał.

Rodzina Krasowskiego, tj. żona Paraskiewa, córka Anna i zięć Piotr Demjanczuk przeżywała prawdziwą gehennę u boku pijaka. Krasowski, stale pijany, urządził niesamowite awantury w domu. Bił żonę i dzieci do krwi, tłukł naczynia i łamał sprzęty.

Krytycznego dnia wrócił Krasowski, jak zwykle pijany do domu w towarzystwie dwóch ludzi, którym zaproponował sprzedaż 5 pudów żyta. Był to już ostatni kłopot. Po wyzbyciu się tej niewielkiej ilości zboża, groził domownikom głód. Żona i dzieci nie chcieli wydać żyta. Powstała piekielna awantura, w trakcie której Krasowski zamierzył się siekierą na swoją córkę. Anna wyskoczyła przez okno i dzięki temu uniknęła śmierci. W obronie żony stanął jej mąż Piotr Demjanczuk, który wałkiem do tłuczenia kartofli ugodził swego teścia w głowę. Cios był tak silny, że łamał Krasowskiemu kość ciemieniową.

W tym momencie wróciła do chaty Anna, wyrwała ojcu siekierę z ręki i uderzyła nią Krasowskiego.

Obecnie odpowiadał młodzi za swój czyn przed sądem. Sąd okręgowy skazał Piotra Demjanczuka na 4 lata więzienia, zaś jego żonę uniewinnił.

— Niestety, kochanie, dzisiejszego wieczoru nie będę ci mogła towarzyszyć. Dostałam straszliwej migreny, tak, że ledwie patrzę. Co najwyżej przejdziemy się teraz przez pół godzinki, potem pójdę do łóżka i spróbuję zasnąć.

I tak się też stało. Po krótkim spacerze Warnin odprowadził swoją ustawicznie żalącą się na ból głowy towarzyszkę do domu. Po czym udał się do małej knajpki, gdzie można było zagrać tanią partyjkę domina.

Nie miał tego dnia szczęścia. Aczkolwiek grano niesłychanie tanio, niefortunny gracz przegrał pół funta sterlinga — suma w tych warunkach naprawdę rekordowa.

Śczęśliwszy jego towarzysz, zgarbawszy do kieszeni sporą garść bilonu, uderzył go rubasznie po ramieniu.

— No co stary? A co byś powiedział na to, gdybym cię tak zaprosił na szklanceczkę wina? Djabelnie nie lubię nosić w kieszeni wygranych pieniędzy!

Weszli razem do małego, lecz doskonałego baru, ciesząc się zresztą ze względu na swój charakter, nienajlepszą opinią wśród konserwatywniejszego odłamu społeczeństwa w Johannesburgu.

Stanawszy za bufetem, obstalowali najpierw wino, a potem po lampce grogu, który rozochocił ich znacznie i dodał fantazji.

W pewnej chwili Warnin, oglądawszy się, zauważył pannę Ines wchodzącą do baru w towarzystwie wykińskiego dżentelmena.

Dziewczyna była roześmiana i szczęśliwa: widocznie nie miała tak silnej migreny, jak to przed kilkoma godzinami wmawiała w Warnina.

Mój przyjaciel zrozumiał, że wystrychnięto go na dudka.

Nie panując nad sobą (tem więcej, że był pod działaniem alkoholu) doskoczył do niewiernej kochanki i zawołał:

— Tak więc wygląda twoja choroba?... Natychmiast wyjdź z tego lokalu!

Ale jej towarzysz, dystyngowany Szkot w krótkim ubraniu, chwycił rozwścieczonego Warnina za rękę:

— Przepraszam — powiedział — ta pani przyszła zemną i zemną pozostanie.

I w tej samej niemal sekundzie padł na ziemię, ugodzony w szczękę potężną pięścią Warnina.

W barze powstał niesłychany tumult. Po chwili już zjawił się policjant. Poszkodowany Szkot zażądał aresztowania Warnina za gwałt, dokonany na jego osobie.

Policjant rozkazał Warninowi pójść ze sobą. Możliwe, że Warnin byłby go usłuchał. Ale w tej samej chwili dostrzegł szydercze trochę spojrzanie Ines, oraz triumfujący uśmiech Szkota.

To rozjuszyło go.

— Nie pójdę! — ryknął — chyba, że i ci państwo pójdą wraz zemną!

Tego było już policjantowi za wiele. Porwawszy za kark Warnina, pchnął go przed siebie.

Ale przyjaciel mój stracił już ostatnie hamulce. Wściekłość i gniew oslepiły go. Porwawszy ze stołu ciężką flaszkę, grzmotną ją policjanta z całych sił po głowie.

Straszliwe było to uderzenie, ponieważ policjant runął skrzący na ziemię.

Warnin, dostrzegłszy co zrobił, oprzytomniał.

Roztraższy potężnymi ramionami ciężbę gości, rzucił się do ucieczki.

(Dalszy ciąg jutro).

Księżycowa kochanka

Sensacyjna powieść współczesna

70

Napisał specjalnie dla „Expressu” Mieczysław Sylwester

Ostrzegałem go niejednokrotnie — niby starszy brat — ażeby poniechał podobnego trybu życia i ustatkował się — on jednak według swojego zwyczaju machał tylko ręką mówiąc:

— I kiedyż wyszumię się jeśli nie teraz, kiedy mam dwadzieścia kilka lat. Ponoś mi młodość i radość życia, a pozatem nie potrzebuję oszczędzać: zna mi przecież pewną palmę, pod którą znajduje się miljonowy skarb, jaki pozwoli nam po powrocie do Europy prowadzić najbardziej książęcy tryb życia.

Wspólnie układaliśmy plany co do przyszłości. Ja postanowiłem wykupić Dreżnice z rąk Tulińskich, a Warnin jakiś inny majątek w sąsiedztwie.

— Nie wyobrażaj sobie jednak — uśmiechał się — ażebym zamienił się we wzorowego hreczkosieja, liczącego ziarna żyta, wymłóconego w spichrzu lub też obskubującego grube Kaśki, kopiące ziemniaki. W swoim majątku siedzieć będę tylko przez pół roku. Pozatem będę podróżował i podróżował... Kto wie, jakie jeszcze czekają mnie przygody?... Może pojedzie do Indji a może do Tybetu. Ty zaś będziesz wówczas doglądał moich folwarków, ażeby, skoro powrócę, miał gdzie wypoczywać po swolch kolorowych awanturach.

Tak opowiadał śmiejąc się Warnin. Los jednak pokrzyżował w zupełności jego plany.

Ostrzegałem Zygmunta, ażeby trzymał na wodzy swój temperament i poskramiał swą wybuchowość. On jednak nie pracował wcale nad poprawą zanadto żywiołowego charakteru — i to też stało się przyczyną jego zguby.

W czasie swego beztroskiego życia w Johannesburgu rozpoczął był Warnin romans z córką tamtejszego restauratora, panną Ines.

Hiszpańska krew, płynąca w jej żyłach, czarne, ogniste oczy i ponsowe niby owoc granatu usta dziewczyny sprawiły, że Warnin stracił wkrótce głowę.

Porzucił dotychczasowe flirciki i wszystkie swoje uczucia zogniskował w pięknej Hiszpance.

Dziewczynie nie był również obojętny: całe więc wieczory spędzali razem na sentymentalnych przechadzkach lub w restauracji jej ojca.

Co do mnie, to, aczkolwiek nie byłem zachwycony panną Ines, w której wyczuwałem zawsze nutkę jakiejś nie szczerości — nie mieszałem się jednak w sercowe sprawy mojego przyjaciela.

Lecz przyszedł dzień, w którym on sam przekonał się miał o fatalności swego wyboru.

Kiedy pewnego razu Warnin odwiedził po południu bogdanę swego serca, ta, zarzuciwszy mu na szyję ramiona, powiedziała płacząco głośnie:



Kolarze łódzcy protestują

przeciwko proponowanej trasie biegu dookoła Polski

Łódź, 9 lutego.

Trasa tegorocznego biegu kolarskiego dookoła Polski, zaprojektowana przez organizatorów biegu Warszawskie Towarzystwo Cyklistów i przesłana do zatwierdzenia zarządowi PZTK omija szereg największych miast w Polsce, a przede wszystkim Katowice, Kraków, Poznań i Łódź. Odnośnie związy okręgowe chętno też zupełnie zrozumiałe jest niezadowolone tych okręgów.

Największe niezadowolenie okazują kluby łódzkie, które ze względu na bliskość Łodzi od stolicy miały pełne prawo spodziewać się, że trasa biegu przechodzić będzie w roku bieżącym również i przez to miasto.

Na temat tego rozmawiamy z prezesem ŁÓZK p. Wacławem Szymskim.

— Ustalenie przez WTC trasy biegu dookoła Polski w sposób ogłoszony przez prasę, było dla mnie osobiście przykrym niespodzianką — mówi prezes Szymski. — W formie, opracowanej obecnie przez klub warszawski, bieg ten nie nosi wcale charakteru biegu dookoła Polski, gdyż pominięto szereg najpoważniejszych ośrodków w Polsce, a faworyzuje się specjalnie wyrażnie Warszawę, w której uczestnicy biegu będą aż trzykrotnie.

W sprawie tej przesłaliśmy już odpowiednie pismo do PZTK, domagając się zmiany trasy biegu i sądzimy, że związek, któremu zależy na rozwoju kolarstwa w całej Polsce, a nie tylko w jednej miejscowości, nie zaakceptuje projektu WTC.

Owczarek jest już w Warszawie

Warszawa, 10 lutego.

W dniu wczorajszym przybył do Warszawy Owczarek (IKP) na trening koszykarzy przed meczem międzynarodowym z Estonią. Owczarek motywuje swe tak późne przybycie do stolicy brakiem zawiadomienia ze strony zarządu PZGS, o tem że został on wyznaczony do obozu treningowego.

Sędziowie piłkarscy walczą o swe prawa

Warszawa, 10 lutego.

Wybrana przez walne zebranie PKS specjalna komisja obradowała wczoraj z przedstawicielami PZPN w sprawie projektowanej reformy kolegium sędziów. Przedstawiciele PKS-u domagali się od PZPN zlagodzenia reformy zdążającej do zniesienia autonomii sędziowskiej, a utworzenia wydziałów sędziowskich przy poszczególnych okręgach.

Przedstawiciele ci proponują aby kolegia sędziów wybierały nadal swe władze, a PZPN-owi przyznane będzie prawo zatwierdzania władz, a więc jakiejś kontroli.

Delegaci PKS wyrażają również zgodę na zmianę nazwy swojej instytucji. Delegaci sędziowscy nie otrzymali żadnej konkretnej propozycji od przedstawicieli PZPN-u.

AZS warszawski pozostaje organizacją międzyuczelnianą

Warszawa, 10 lutego.

A. Z. S. warszawski ma otrzymać w najbliższych dniach zatwierdzony przez władze państwowe nowy statut. Statut ten jest odrębny od statutu wszystkich innych organizacji, bowiem pozostawia AZS-owi warszawskiemu prawo organizacji międzyuczelnianej, do której należeć będą mogli słuchacze wszystkich wyższych uczelni.

Krynica, 10 lutego.

W sobotę odbył się na skoczni na Krzywej Górze konkurs skoków. Warunki były fatalne, spowodu silnego wiatru rozbieg skrócono do połowy długości. Startowało 20 zawodników, klasyfikowano 13.

W razie gdyby bieg został jednak rozegrany w formie przewidywanej przez WTC gotowi jesteśmy nawet do całkowitego zrezygnowania z obesłania biegu przez zawodników łódzkich. Sądzę jednak, że do tej przykryj ewentualności nie dojdzie i zarząd PZTK nie zatwierdzi nie rozsądnego projektu WTC — kończy p. Szymski.

Nehringowa ustanawia rekordy

w mistrzostwach łyżwiarskich Polski

Warszawa, 9 lutego.

Pierwszy dzień mistrzostw łyżwiarskich Polski w jeździe szybkiej wykazał wspaniałą formę Nehringowej, która nie mając żadnej niemal konkurencji ustanowiła dwa nowe rekordy Polski, uzyskując w obu wypadkach czasy wyśuwające ją na czołowe miejsce wśród zawodniczek Europy.

Pierwszy rekord ustanowiła Nehringowa na 500 mtr. czasem 58.7. Drugi rekord padł w biegu na 3000 mtr., wygranym przez Nehringową w czasie — 6.22.4. W obu wypadkach drugie miejsce zajęła Szuplińska. Trzeciej zawodniczki już nie było w ogóle.

W konkurencji męskiej brakło na starcie dwóch świetnych zawodników Kalbarczyka, który nie powrócił jeszcze z mistrzostw akademickich i Michalaka, mającego defekt w łyżwach.

Dobre wyniki dźwigaczy

na mistrzostwach Związku Makabi

Łódź, 10 lutego.

W dniu wczorajszym przeprowadziła łódzka Makabi z polecenia związku Makabi w Polsce mistrzostwa związkowe w podnoszeniu ciężarów obesłane jednak bardzo słabo przez kluby należące do związku. Ogółem w zawodach startowało zaledwie 8 zawodników, w tem jeden z Gombina.

Wyniki techniczne są na ogół wcale niezłe, a szczególnie wynik Zylberbaum w wadze koguciej, który uzyskał wynik o 15 kg lepszy od tego jaki zrobił mistrz Polski na zawodach w roku ubiegłym. Zawody rozegrane zostały systemem pięciobój olimpijskiego.

W wadze koguciej Zylberbaum (Makabi) miał wynik 335 kg.

Dużo zapaku, ale mało umiejętności

wykazali hokeiści Makabi i Hakoahu

Łódź, 10 lutego.

Mecz o mistrzostwo klasy B rozegrany wczoraj pomiędzy zespołami Makabi i Hakoahu był raczej parodią hokeja. Zawodnicy obu zespołów nie tylko, że nie umiemy jeszcze grać w hokeja i dobrze jeździć, ale też na dobitkę nie znają nawet przepisów.

Tu właśnie wdzięczne pole do popisu znalazł sędzia spotkania p. Dreger, który bardzo często przemieniał się w nauczyciela i demonstrował poszczególnym zawodnikom rzeczy zdawałoby się prostsze, a jednak przez bohaterów wczorajszego spotkania jeszcze zupełnie nieznanne, jak na przykład przepisowe trzymanie kija, czy coś w tym rodzaju.

Mówić w tych warunkach o dobrej grze, to rzecz śmieszna, ale zespołem lepszym była raczej pokonana Makabi, niż zwycięski Hakoahu. U zawodników Makabi widać było dużą ambicję bez uciekania się, do tak nam dobrze z piłkarskich meczów tych samych klubów

Bokserzy Hakoahu walczą w Warszawie

Zespół pięściarski łódzkiego Hakoahu wyjeżdża na dzień 16 do Warszawy dla rozegrania rewanżowego spotkania drużynowego z Fortem Bema. Pierwszy mecz tych zespołów rozegrany przed miesiącem w Łodzi zakończył się wynikiem remisowym.

Węgrzy są pewni zwycięstwa

w dzisiejszym międzypaństwowym spotkaniu pięściarskim

Łódź, 10 lutego.

Ostatnie przygotowania naszych pięściarzy do meczu z Węgrami potwierdziły jeszcze raz bardzo dobrą formę większości naszych reprezentantów, a przede wszystkim znaczną poprawę formy u Rotholca, co do którego istniały jeszcze w ciągu czwartku i piątku zupełnie usadnione obawy. Obecnie ze spokojem

oczekiwać już można dzisiejszej walki Rotholca z Lovasem, gdyż warszawianin jest znów w formie, w jakiej był za swych najlepszych czasów.

Świetną kondycję wykazuje też na treningach zupełnie niespodziewanie słażak Jarzabek. Z poznaniaków w najlepszej formie zdają się być Sipiński i Majchrzycki, z których ostatni przygotował się do dzisiejszego spotkania specjalnie starannie.

Gorzej natomiast jest z formą Kajnara, która jest ostatnio mocno niepewna i idącego bez najmniejszych nawet szans w bój z Szigettim Zielińskiego. Piłat i Seweryniak nie powinni zawiesić pokładanych w nich nadziei.

Mówić o wyniku na kilka godzin przed rozpoczęciem spotkania jest rzeczą mocno ryzykowną. Węgrzy przyjechali do Poznania pewni wygranej, my znów ze swej strony stwierdzamy, że przegrać nam nie wolno i w ewentualność takiej porażki przez chwilę nawet nie wierzymy.

Węgrzy przybyli do Poznania dopiero wczoraj w godzinach wieczorowych powitani na dworcu przez przedstawicieli zarządu PZB, pięściarzy reprezentacyjnych Polski i spore grono sportowców.

Goście wystąpią w składzie: Enekes II, Lovas, Frigvees, Nemet, Harrandy, Jeles, Szigetti i Szabo.

Skład drużyny polskiej jest następujący: Jarzabek, Rotholc, Kajnar, Sipiński, Seweryniak, Majchrzycki, Zieliński i Piłat.

Sędziami punktowymi spotkania, decydującymi o wynikach, będą p.: Rózka (Czechosłowacja) i Sadowski (Niemcy). W ringu sędziować będą na zmianę węgier i polak, obaj jednak bez prawa głosu.

Ping-pongiści polscy zwyciężają w Londynie

Londyn, 10 lutego.

Reprezentacja Polski w tenisie stołowym biorąca tu udział w rozgrywkach o mistrzostwo świata zastartowała w tych grach wspaniale, odnosząc trzy kolejne zwycięstwa.

Pierwszy mecz z Holandją wygrała Polska w stosunku 5:0. W drugim spotkaniu z Północną Irlandią uzyskała Polska identyczny wynik 5:0 i wreszcie w trzecim meczu z Indjami polacy zwyciężyli 5:1.

Decydujące znaczenie będzie dla nas miał mecz z Czechosłowacją. W każdym bądź razie mamy poważne szanse zakwalifikowania się do dalszej tury.

Bursa wygrywa

konkurs skoków w Krynicy

Pierwszy był Bursa (Sokół Zakopane) z notą 215,9 i skokami 37,5 i 40,5. Drugi Słowik (Wisła Zakopane) nota 215,6 skoki 38 i 36. Trzeci Mrowa (Sokół Zakopane) nota 210,7 skoki 34,5 i 41,5. Czwarty Trzebunia (Wisła) nota 208,7 skoki 29,5 i 40 m.

Anglija—Kontynent w piłce nożnej

Prasa węgierska lansuje projekt meczu piłkarskiego pomiędzy reprezentacją Anglii a reprezentacją kontynentu europejskiego.

Skład Europy, według projektu węgrowskiego, wyglądałby następująco: Zamoła (Hisz.), Menzoglio (W.), Sesta (Aust.), Wagner (Austr.), Sarosi, Szalay (obaj węgry), Guaita, Meazza (Wł.), Langara (Hisz.), Abeglen (Szwajc.), Gorostiza (Hiszp.).



Codzienna nowelka „Expressu”

Pechowy detektyw

— Nareszcie nadszedł dzień mego triumfu! — wołał stary detektyw nowojorski, James Rolf, klepiąc po ramieniu swego syna, Toma, rozpoczynającego pracę w tym samym zawodzie — Dziesięć lat czekałem na tę chwilę! Dziesięć lat! To przecież szmat czasu! Spójrz, czy widzisz tę małą kulkę. Dzięki tej kuli zdobę 25 tysięcy dolarów! Będziemy nareszcie bogatymi ludźmi!

— Przyznam ci się, ojcze, — przerwał mu zdumiony Tom — że nic nie rozumiem. Kto ci da 25 tysięcy dolarów?

Stary detektyw, jak oszalały, biegł po pokoju. Wreszcie się uspokoił. Usiadł w fotelu i zapalił fajkę.

— Twoja nieboszczka matka była dokładnie o wszystkim poinformowana — zaczął opowiadać — Wiesz doskonale, że przez całe życie nieszczęśliwie mi się wiodło. Uważano mnie zawsze za pechowca. Inny na moim miejscu z pewnością już od wielu lat miałby w kieszeni tę ogromną nagrodę pieniężną, a ja musiałem tak długo czekać.

Przed dziesięciu laty, gdyś jeszcze uczęszczał do szkoły, zamordowano w Nowym Jorku brata znanego bankiera, Simona Elstera. Sprawa ta wzbudziła w całych Stanach Zjednoczonych wielkie poruszenie. Policja w ciągu wielu tygodni daremnie biedziła się nad wykryciem sprawcy. W końcu machnęła ręką.

I wówczas ja właśnie zabrałem się do pracy. Gdy tylko bankier Elster dowiedział się, że pragnę rozwiązać tę ponurą zagadkę, zakomunikował mi, że otrzymam 25 tysięcy dolarów nagrody, jeśli osiągnę konkretne rezultaty.

Gdy to oświadczenie ukazało się w piśmie, wszyscy najlepsi detektywi poczęli ze mną rywalizować. Wkrótce jednak i oni zrezygnowali z poszukiwań. Pozostałem sam jeden na placu.

Sprawa była bardzo trudna, nie przeżyłem. Po wielu miesiącach zdobyłem jednak konkretne materiały. Ustaliłem, że mordercą był Karol Aston, przyjaciel zabitego. Niestety, brak mi było konkretnych dowodów jego winy.

Na ślad naprowadził mnie tylko jeden szczegół. W czasie oględzin pokoju, w którym dokonano zbrodni, stwierdziłem, że strzelały dwie osoby. Morderca i jego ofiara. Elster, przeszyty kilkoma kulami, padł trupem na miejscu, natomiast ranny zbrodniarz, zdołał zbiec.

I oto w dalszym ciągu badań zdołałem stwierdzić, że Aston w tym samym właśnie okresie został postrzelony, co jednak starannie ukrywał przed wszystkimi.

Okazało się również, że kula utkwiła mu w mózgu. I to było moje największe nieszczęście. Gdybym mógł zdobyć tę kulę, dowiedziałbym natychmiast, że Aston jest mordercą. Posiadałem bowiem rewolwer zabitego oraz magazyn, w którym brak było tylko jednej kuli.

Niestety jednak Aston trzymał się krzepko i wcale nie myślał o operacji.

Gdybyś ty wiedział, mój synu, jakich użyłem podstępów, by nakłonić go do poddania się zabiegowi chirurgicznemu.

W końcu widocznie ten człowiek zrozumiał, o co go podejrzewam, gdyż zaczął unikać wszystkich lekarzy.

I w ten sposób mijały lata. Wiesz doskonale, że nigdy nie upadam na duchu, to też nie traciłem nadziei, że w końcu zdobędę 25 tysięcy dolarów.

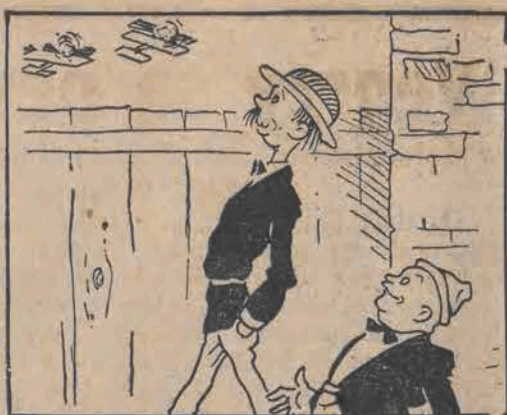
I oto onegdy otrzymałem radosną wiadomość, że Aston nareszcie zapadł na zdrowie i lekarze postanowili usunąć kulę. Chory był zupełnie nieprzytomny, to też nie mógł oponować, a jego żona, która z pewnością nie wiedziała o zbrodni, natychmiast wyraziła swoją zgodę.

Wczoraj rano, po dłuższych straniach otrzymałem kulę. Okazało się, że moja teza była słuszna. Aston jest mordercą.

Ten człowiek doskonale czuje się po operacji i będzie go można osadzić w więzieniu.

Stary detektyw skończył swą opowieść. Uścisnął jeszcze raz syna, narzu-

Pat i Patachon



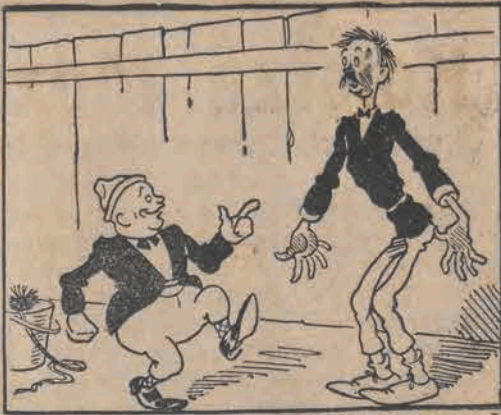
Pat: — Takim to dobrze... Latają sobie własnym aeroplanem... Żebym ja miał przynajmniej jakiś powozik, też byłbym zadowolony...

Patachon: — Ja już jechałem kiedyś własnym powozem... Tak... Gdy niania wywoziła mnie na spacer...



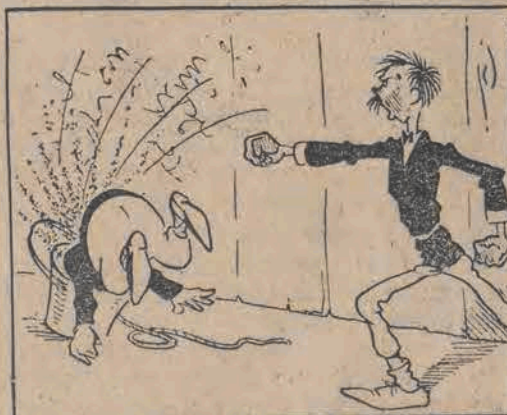
Pat: — Ratuj, na pomoc!... Potknąłem się!... Brrr!...

Patachon: — Trzeba cię za rączkę prowadzić jak małe dziecko!... Pocóżes wpadł do tego wiadra z sadzami?!... Jesteś niedołęgą!...



Patachon: — Ha-ha-ha!... Hi-hi-hi!... Och, trzymajcie mnie, bo nie wytrzymam!... Jak ty komicznie wyglądasz!... Jak cygan albo kominiarz!... Ha-ha-ha!

Pat: — Czego się śmiejesz z cudzego nieszczęścia?!... Co mnie dziś, jutro — tobie!... Zamknij buzię, bo...



Pat: — ...bo jak się rozzłoszczę, to za siebie nie odpowiadamy!... A widzisz?!... Już cię spotkało to samo, co mnie!

Patachon: — Ratunku!... Na pomoc!... Brrrr!... Dość mam już tej sadzy!...



Kominiarz: — Ha-ha-ha!... Serwus, tamagi pokracznie!... Toście się ślicznie ponamalowali, praktykanci kominiarskiej!

Pat: — Czego żeby szczerzysz, piecuchu murzyński!... Czy lepiej od nas wyglądasz? Patrzcie go!... Pokiwnania będzie sobie z nas ro'ill!



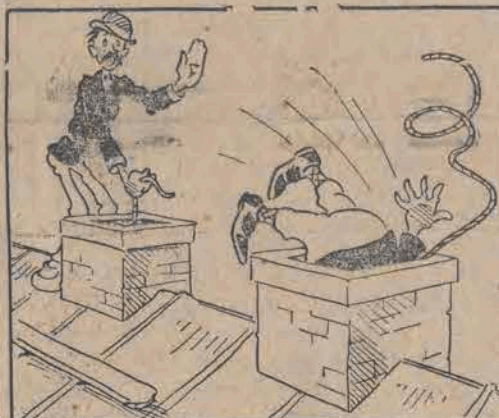
Pat: — Huzia na niego!... Wał, Patachonku, ile wejdzie!... Czekaj, tak cię wyciśniemy, że ci nawet oko zbieje!...

Patachon: — Precz, czarny patałachu!... Nie pozwolimy kpić z nas w żywe oczy!... Zmykaj, bo cię nie wypuścimy żywego z naszych rąk!...



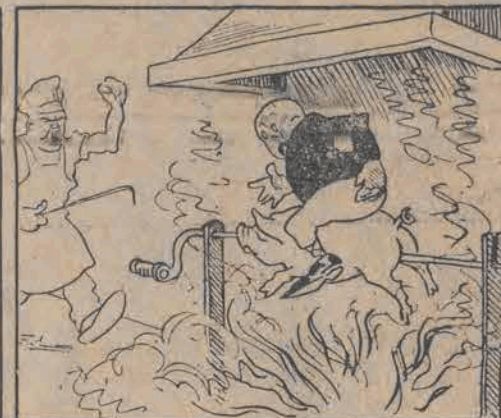
Pat: — I co teraz będzie?... Kominiarz uciekł i zostawił nam wszystkie przyrządy... Możeby tak spróbować fachu kominiarskiego?

Patachon: — Dobra jest!... Umorusani już i tak jesteśmy, więc wiele nie stracimy... Jazda, do roboty!...



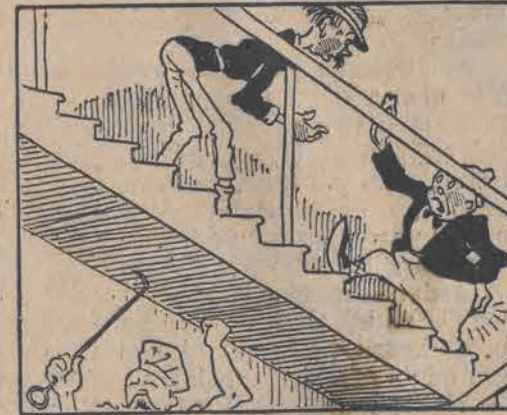
Pat: — Ostatecznie, kominiarstwo to wcale niezły interes... Ale gdzie ty jesteś?!... Co się stało?... Patachonku, hola!...

Patachon: — Trzymaj mnie, bo straciłem zdziębko równowagę!... Rety, jak tu czarno! Jak w żołądku murzyna po czarnej kawie!...



Patachon: — Gdzie wpadłem?... Do piekła?!... Parzy!... Rety!... To rożen, a na rożnie prosie!... Ratujcie!

Kucharz: — Czekaj, łobuzie, ja cię poratuję!... Będziesz mi tu figle migle wyprawiał, kiedy mi się robota pod ręką pali!...



Pat: — Jesteś?... To doskonale!... Właśnie biegłem ci na pomoc!... Bardzo się cieszę, że już wszystko w porządku!

Patachon: — Gdzie ci wszystko w porządku?!... Kucharz za nami biegnie z pogrzebaczem!... Myk na górę!



Pat: — Trudno... Niema innej rady... Kucharz już blisko... Musimy zeskoczyć z dachu... Przeklęty fach kominiarski!

Patachon: — Przej!... Kucharz już włązi na dach!... Wolę nogę złamać, niż dostać się w jego paluszki!...



Pat: — No, nareszcie... Teraz kapielną odetchniemy i znowu zabierzemy się do roboty... Rety, a to co?!

Kominiarz: — Nie poznajecie mnie?!... Skradliście mi wszystkie przyrządy!... Czekajcie, teraz ja wam dam odpoczynek!...

cił na siebie palto i skierował się ku wyjściu.

— Dokąd idziesz? — spytał go rozpromieniony Tom.

— Do bankiera Elstera — zawołał

wesoło ojcze — Czekaj tu na mnie. Kto wie, czy nie wrócę z pieniędzmi.

Gdy po godzinie James Rolf przyszedł do domu, wyglądał, jak zgrzybiały starzec.

— Bankier Elster zbankrutował przed dwoma tygodniami — powiedział.

— Nie dostanę ani centa.

Dol.